6 STRON

W numerze — nowy dział: NA KONTYNENCIE EUROPEJSKIM

CENA: 6 d. — 8 fr.

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr.
(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień *Londyn—Paryż, dnia 21 lutego 1948 r* **Rok X. Nr. 8**

„Papierowa wojna" trwa

Przed tygodniem omówiliśmy na tym miejscu doniosłe posunięcie propagandy amerykańskiej w postaci opublikowania dokumentów współpracy hitlerowsko-sowieckiej. Teraz z kolei Rosjanie próbują operować niemieckimi dokumentami w swojej obronie. Ale nie uda im się wybielić i przerzucić na Zachód odpowiedzialności za wojnę.

„Papierowa wojna" — jak nazwano wcale trafnie toczącą się obecnie batalię propagandową w oparciu o tajne dokumenty niemieckie — rozgorzała na dobre. W przeszło dwa tygodnie po ofensywie amerykańskiej — Moskwa podjęła kontrofensywę przez publikację dokumentów również tajnych, ale dotyczących stosunków pomiędzy Niemcami Hitlera, a demokracjami Zachodu w latach wcześniejszych, a zwłaszcza w okresie Monachium.

1918—1948

Nie po raz pierwszy bolszewicy ogłaszają poufne dokumenty. Trzydzieści lat temu, bezpośrednio po rewolucji październikowej, zwycięzcy jej przewódcy zdecydowali ujawnić światu najtajniejsze archiwa dyplomacji carskiej. Wyszły wówczas na jaw sensacyjne szczegóły tajnych układów między aliantami, świat dowiedział się niezwykłych rzeczy na temat korupcji prasy francuskiej, cynicznie sprzedającej się ambasadorowi rosyjskiemu itd.

To śmiałe ujawnienie brudów dyplomacji międzynarodowej zrobiło wówczas w świecie potężne wrażenie. Wydawało się, że Sowiety wprowadzą nową moralność do polityki międzynarodowej. Były to czasy, gdy Lenin potępiał rozbiory Polski, gdy imperializm carów był surowo w Moskwie i Petrogradzie sądzony.

Jakiż kontrast między bolszewickimi publikacjami z przed lat trzydziestu i obecnie! Teraz w archiwach moskiewskich znajdują się dokumenty stokroć bardziej haniebne, niż akta z czasów carskich, ale nie ma mowy o wydobyciu ich na światło dzienne. Gdy Amerykanie publikują dokumenty, dotyczące polityki sowieckiej, Rosjanie wrzeszczą, że to fałszerstwo, kłamstwo i zniesławienie, choć oczywiście nie próbują nawet zakwestionować autentyczności tych dokumentów.

Nie usiłują też bynajmniej przeciwstawić ogłoszonym w Ameryce niemieckim wersjom rokowań niemiecko-sowieckich w latach 1939-1941 swojej własnej wersji wydobytej z archiwów Narkomdiela. Nic dziwnego: choćby nie wiedzieć jak je preparowano, to jednak ujawniałyby wspólne knowania Hitlera i Stalina przeciw pokojowi świata!

CZYJE GRZECHY POWAŻNIEJSZE?

Zamiast tego próbuje Moskwa odwrócić uwagę od swych konszachtów z Hitlerem przez ogłaszanie dokumentów, dotyczących stosunków Niemiec z państwami Zachodu. Sam fakt jest pochwały godny; zresztą oddawna już jest rzeczą wiadomą, że i te dokumenty przygotowywane są do druku przez mocarstwa zachodnie.

Nie sprawi Moskwie trudności wykazać, że demokracje Zachodu aż po okres monachijski prowadziły politykę szaleńczą, która poważnie przyczyniła się do wybuchu wojny. Fakt ten jest dziś jednak powszechnie uznawany przez opinię Zachodu, a ludzie którzy tę poliytkę uprawiali są — jeżeli żyją — odsunięci od władzy. Jest to więc wywalanie drzwi otwartych.

Przytem uderzająca jest różnica w postępowaniu Zachodu i Moskwy. Na Zachodzie opinia surowo potępia politykę ustępstw wobec Niemiec i Monachium. Natomiast Rosjanie ani myślą przyznać, że popełnili straszliwy błąd i jeszcze większe łajdactwo kumając się z Hitlerem. Pakt z 1939 nadal uważany jest za dowód mądrości stanu Stalina!

A przecie grzechy Monachijczyków są nieporównanie mniejsze, niż grzechy Kremla. Tamci czynili ustępstwa w imię ratowania pokoju, nie czerpiąc żadnych z nich korzyści, gdy Rosjanie zawierali pakty, by doprowadzić do wojny i by zagarnąć dla siebie rozległe terytoria. Tamci grzeszyli biernością wobec zbrodniczego napastnika; ci — udzielając mu pomocy.

Tego faktu nic zmienić nie zdoła. Nic nie przekreśli bezpośredniej współodpowiedzialności Sowietów za wybuch wojny w 1939 roku.

AMERYKANIE NIEWINNI W PRZESZŁOŚCI, ALE ...

Zupełnie groteskowe są próby propagandy bolszewickiej aby zaatakować przy tej okazji St. Zjednoczone i zrobić z nich współwinowajców wojny.

Niewątpliwie prawdą jest, że z USA płynął do Niemiec po pierwszej wojnie światowej strumień dolarów w formie pożyczek, które miały Niemcom umożliwić spłatę odszkodowań, a które pozwoliły im na odnowienie przemysłu. Ale — rzecz zabawna — teraz Rosjanie chcieliby, aby się powtórzyło to samo: ich żądanie odszkodowań niemieckich z produkcji bieżącej mogłoby być urzeczywistnione tylko wówczas, jeżeliby Amerykanie sfinansowali odbudowę przemysłu! Trzeba także stwierdzić, że po dojściu do władzy Hitlera ten strumień dolarów dla Niemiec ustał. Ameryka trzymała się zdala od sporów europejskich. Do Monachium, z którym nie miała nic wspólnego, ustosunkowała się niechętnie. Cała wina leży tu po stronie Anglii i Francji.

Ale Rosjanie, walcząc dziś przede wszystkim z USA, usiłują wszelkimi sposobami skompromitować Amerykanów. Bezceremonialnie więc obarczają ich także odpowiedzialnością za drugą wojnę światową.

Historia nie obciąży Ameryki tą odpowiedzialnością. Natomiast jeżeli naród amerykański nie obali w porę tego znacznie gorszego Monachium, jakim była Jałta, to nie uniknie w oczach historii winy za trzecią wojnę światową...

KAZIMIERZ ALBAN

Rada Główna SPK

POTRZEBA ORGANIZACJI KOMBATANCKIEJ

Społeczeństwo uchodźcze, a w szczególności jego olbrzymia większość, obejmująca tych wszystkich, którzy w taki czy inny sposób związani byli z wojskiem, nie mogło i nie chciało z chwilą likwidacji PSZ pozostać w rozsypce i stanowić bezwładną gromadę, zdaną na łaskę obcych, niezdolną do jakiegokolwiek samodzielnego działania.

To też, rzucona w 1945 r. myśl zorganizowania się na zasadach jak najbardziej demokratycznych w pojęciu zachodnim, spotkała się z pełnym zrozumieniem, dając początek powstaniu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Po dwóch latach, które upłynęły od chwili założenia SPK nie ulega już wątpliwości, że jest to organizacja trafnie pomyślana, oparta na zdrowych podstawach i odpowiadająca potrzebom większości uchodźctwa polskiego.

Potwierdza ten pogląd to, że SPK posiada obecnie 11 oddziałów w 10 krajach z ogólną ilością ok. 60.000 członków.

Oczywiście, że wiele jest jeszcze do zrobienia, aby SPK spełniło zadania, dla których zostało stworzone. Ujmując rzecz ogólnie, trzeba powiedzieć, iż należyty rozwój Stowarzyszenia zależy przede wszystkim od pracy wszystkich jego ogniw organizacyjnych oraz, co ważniejsze, od zainteresowania się życiem Stowarzyszenia ze strony każdego jego członka.

PODZIAŁ KOMPETENCJI WE WŁADZACH GŁÓWNYCH SPK

Ustalenie podstawowych założeń i wytycznych działalności SPK należy do najwyższej władzy Stowarzyszenia, jaką jest Walny Zjazd. Inaczej mówiąc Walny Zjazd SPK posiada kompetencje władzy ustawodawczej Stowarzyszenia.

Natomiast, Zarząd Główny, wybierany corocznie przez Radę Główną spośród jej członków, stanowi najwyższą władzę wykonawczą SPK — jest więc niejako rządem Stowarzyszenia.

Ponieważ w myśl postanowień Statutu Walne Zjazdy SPK mają odbywać się raz na trzy lata, stało się rzeczą konieczną, aby w okresie między Zjazdami istniał organ, zastępujący w pewnym stopniu Walny Zjazd SPK. Organem tym jest Rada Główna SPK.

Rada liczy 45 członków wybieranych przez Walny Zjazd. Ponad to w skład jej wchodzą przewodniczący Zarządów Oddziałów SPK lub delegowani członkowie tych zarządów, oraz pięciu członków kooptowanych przez Radę.

Rada jest zatem dość dużym zespołem ludzi pochodzących z różnych terenów i środowisk, reprezentujących różne potrzeby i bolączki społeczności kombatanckiej.

ZAKRES DZIAŁANIA RADY GŁÓWNEJ

Określony statutem zakres działania daje Radzie szereg uprawnień, z których jedno z najważniejszych jest „nadawanie kierunku i nadzorowanie prac Zarządu Głównego S.P.K.".

Wynikają stąd zasadnicze obowiązki dla Rady zajmowania się głównymi sprawami dotyczącymi kierunków rozwoju Stowarzyszenia, podejmowania uchwał, opartych na statucie i woli ogółu członków, wyrażonej w decyzjach Walnych Zjazdów SPK oraz kontrolowania pracy wykonywanej przez Zarząd Gł.

Jest rzeczą istotną, aby Rada rolę swoją w ramach Stowarzyszenia w ten sposób rozumiała. W przeciwnym bowiem wypadku mogłaby powstać niewłaściwa praktyka zajmowania się przez Radę sprawami należącymi do zespołu rządzącego t.j. do Zarządu Głównego. Ciała zbiorowe okazują niejednokrotnie skłonności w tym kierunku, popadając w konsekwencji w niepotrzebne konflikty z organami zarządzającymi.

Rada SPK w nowym swoim składzie odbyła dotychczas dwa zebrania. Pierwsze, w czerwcu r. 1947 poświęcone było wyborom Zarządu Głównego oraz sprawom raczej o charakterze formalnym. Drugie we wrześniu ub. r. zajęło się głównie budżetem Stowarzyszenia, jak również ustaleniem programu pracy dla Zarządu Głównego. Najbliższe zebranie Rady odbędzie się 6 i 7 marca b.r.

Sprawy znajdujące się na porządku obrad wymagają decyzji Rady jako czynnika ustalającego zasady i wytyczne dla wszystkich ogniw organizacyjnych SPK.

TADEUSZ DRWESKI

Wolność nauki grozi „demokracji ludowej"

W metodycznej ofensywie na wszystkie dziedziny życia w Polsce komuniści przedsięwzięli ostatnio atak na dziedzinę nauki, oraz na wyższe uczelnie. Chcą oni podporządkować polski świat naukowy swoim celom politycznym i opanować całkowicie swymi wpływami młodzież akademicką. Podstawę formalną do tej akcji stanowi ustawa o powołaniu Rady Głównej do Spraw Nauk i Szkolnictwa Wyższego, obsadzonej w większości przez ludzi oddanych reżymowi.

POLITYCZNA ROLA WYŻSZYCH UCZELNI

Rada Główna do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego jest instytucją powołaną do kierowania życiem naukowym, działalnością organizacyjną uczelni akademickich i narzucania im programu. Łączy się to ściśle z nową ustawą, która zniosła całkowicie dawny samorząd uniwersytetów i przekazała ministrowi oświaty wyłączne prawo mianowania rektorów. Nowe przepisy pozbawiają profesorów wolności poglądów i metod w nauczaniu.

Rolę wyznaczoną przez reżym wyższym uczelniom określiła jasno p. Krassowska, wiceminister oświaty, na pierwszym posiedzeniu Rady Głównej.

Według miarodajnych słów p. Krassowskiej uniwersytety muszą wychować ideowo (czyli politycznie) nową inteligencję. W tym celu profesorowie powinni dostosować się do narzuconych im przez Ministerstwo Oświaty programów, które będą opracowane nie tyle pod kątem widzenia samej nauki, lecz przede wszystkim pod względem „wychowawczym". Nie trzeba wyjaśniać, jaką istotną treść kryją w sobie te piękne słowa, wypowiadane przez oficjalnych przedstawicieli narzuconego reżymu.

NAUKA „SPĘTANA"

P. Krassowska, o której dorobku naukowym nikt w Polsce nie słyszał, w przemówieniu wygłoszonym w obecności Bieruta i innych dygnitarzy posunęła się do pouczania wszystkich polskich profesorów, posiadających za sobą wieloletnią pracę naukową i — nie rzadko — rozgłos światowych powag naukowych.

Z „haniebną" przeszłością trzeba zerwać. Profesor nie może mieć pełnej swobody w prowadzeniu wykładów i kierowaniu pracami naukowymi. Trzeba opracować nowe programy, a profesorowie muszą im być posłuszni. Nadto należy wprowadzić szereg nowych przedmiotów wykładowych, aby w ten sposób lepiej wychowywać młodzież i przystosować ją do nowej rzeczywistości w państwie. W związku z tym nauka musi być planowana centralnie pod kierownictwem czynnika administracyjno - politycznego t.j. Ministerstwa Oświaty.

PRZYMUSOWE WYPACZANIE POJĘĆ

O zamierzeniach reżymu świadczy już wymownie jedna ze zmian programowych wprowadzonych na wyższych uczelniach. W szeregu uniwersytetów zarządzono już w bieżącym roku obowiązkowe uczęszczanie studentów na wykłady „Nauki o Polsce i świecie współczesnym". Jeden z wykładowców tej nauki w wywiadzie prasowym określił jej wytyczne programowe. Wedle jego słów nauka ta

„wyjaśnia istotę nowej demokracji t.j. republiki ludowej, ogarnia zagadnienia społeczno-gospodarcze i daje analizę polityczną układu międzynarodowego".

Rzecz jasna, że te wszystkie wyjaśnienia i analizy odbywają się w duchu dostatecznie znanych haseł politycznych reżymu.

Dodatkową gwarancję „prawomyślności" tych wykładów stanowi dobór wykładowców, którymi są nie tylko profesorowie wyższych uczelni, lecz również działacze partii politycznych, związków zawodowych i organizacji społecznych.

NA DRODZE DO TOTALIZACJI

Komuniści zdają sobie sprawę — i często na to jawnie narzekają — z faktu niechęci młodzieży akademickiej wobec obcego reżymu. Toteż istniejące opory przełamują w sposób dwojaki. Zarówno od strony katedry profesorskiej (o czym była przed chwilą mowa), jak i od strony organizacyjnej.

Oddawna marzą oni o stworzeniu jednej tylko i powszechnej organizacji akademickiej, poddanej swoim wpływom politycznym. Krokiem wstępnym na drodze do tego celu było doprowadzenie do zawarcia wypróbowanych w praktyce reżymowej tzw. umów o współpracy pomiędzy czterema politycznymi organizacjami studenckimi: komunistycznym Akademickim Związkiem Walki Młodych „Życie", Związkiem Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, „Wiciami" i Związkiem Młodzieży Demokratycznej.

Następnie utworzono Komitet Koordynacyjny Polskich Organizacji Studenckich. Jednak jego więzi organizacyjne były dość luźne i traktowane tylko jako forma przejściowa.

Ostatnio, w pierwszych dniach lutego powołano do życia Federację Polskich Organizacji Studenckich, w której skład weszły oprócz czterech politycznych organizacji akademickich również Bratnie Pomoce, Koła Naukowe i AZS-y. Od tego etapu droga do jednolitej organizacji studenckiej nie jest już daleka.

Fakty te dają wymowny obraz przemian siłą przeprowadzonych w życiu naukowym i akademickim w Polsce.

TADEUSZ KRAWCZYK

Z dni chwały

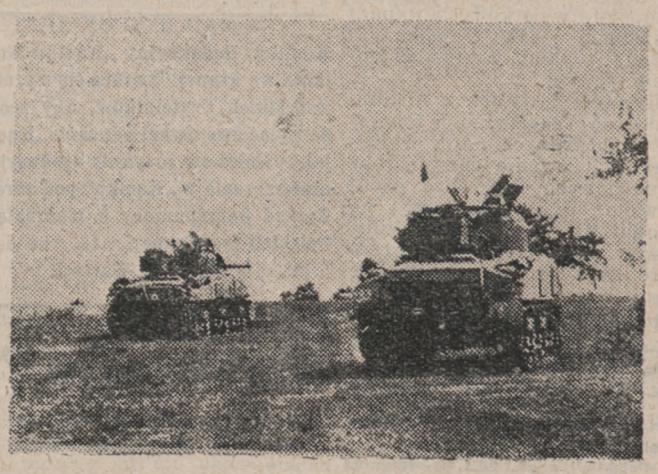

Czołgi polskie w walce i na defiladzie

NA KONTYNENCIE EUROPEJSKIM

Kącik Kombatanta we Francji

Od początku listopada ub. r. ukazywał się na łamach paryskiego tygodnika „LUD POLSKI" — Kącik Kombatanta, będący organem „Samopomocy". Pismo, które udzielało nam gościny, było socjalistyczne, ale „Kącik" posiadał pełną autonomię i nie był krępowany żadnymi wskazówkami Redakcji „Ludu Polskiego". Zamieszczaliśmy w Kąciku Kombatanta zarówno informacje organizacyjne, interesujące naszych członków, jak i sprawozdania z pracy naszych Kół, jak wreszcie wiadomości o życiu kombatantów w innych krajach. W każdym numerze Kącika artykuł zasadniczy określał stanowisko „Samopomocy" w sprawach istotnych dla kombatanta polskiego we Francji.

Dnia 8 lutego b.r. „Lud Polski" wydał swój ostatni numer, zawieszając wydawnictwo. W ostatnim Kąciku Kombatanta zapowiedzieliśmy Czytelnikom, że naszą pracę informacyjną prowadzić będziemy dalej na łamach „Polski Walczącej", pisma wszystkich Kombatantów Polskich, rozsianych po świecie.

Z numerem bieżącym rozpoczynamy naszą współpracę z „Polską Walczącą". Będziemy się starać, aby na naszym terenie — we Francji — doszła ona do rąk każdego kombatanta, by znów trafiła „pod strzechy", jak to czynić zaczęła u progu swego istnienia, w r. 1939-40. Będziemy pisać w „Polsce Walczącej" o sprawach Francji. Nie jest to jakiś mały partykularzyk, ale kraj, w którym — po Stanach Zjednoczonych — mieszka najwięcej Polaków poza Krajem: pół miliona. Pisząc o samej Francji, o Polonii francuskiej i o życiu Kombatantów polskich, zrzeszonych w „Samopomocy" będziemy się starać czynić to w ten sposób, by nie tylko nasi członkowie, ale i ogół Kombatantów polskich mógł z naszych informacji wyciągnąć korzyść Jak najchętniej odpowiadać będziemy na łamach „Polski Walczącej" tym Kolegom z poza Francji, którzy skierują do nas jakieś zapytanie.

Przenosząc się do „Polski Walczącej" nie korzystamy z nowej gościny, ale — jako kombatanci — jesteśmy u siebie w domu. Naszych Czytelników z Francji prosimy serdecznie, by nam powiedzieli jak mamy — wspólnym wysiłkiem — dom ten urządzić, żeby każdy kombatant czuł się w nim dobrze.

KOMITET REDAKCYJNY KĄCIKA KOMBATANTA Z FRANCJI

* * *

Zdarza się to po raz pierwszy w dziejach „Polski Walczącej", jako organu SPK, że otwiera ona swoje łamy Kolegom z Oddziału pozabrytyjskiego. Oddział S.P.K. „Francja" wchodzi od dziś w ramy naszego wspólnego pisma, by mówić o sprawach swego terenu, o jego pracach, trudnościach, nadziejach i osiągnięciach.

Witamy całym sercem redaktorów tego „Kącika" i jego czytelników, na ich ręce ślemy braterskie pozdrowienia dla wszystkich Kombatantów i Polaków we Francji.

Jesteśmy organizacją światową i pismo nasze musi nie tylko docierać wszędzie, ale także zewsząd czerpać swą treść i otwierać szeroko swe łamy dla wszystkich Kolegów Kombatantów, rozsianych po całej kuli ziemskiej.

Robimy pierwszy, duży krok. Nie będzie on krokiem ostatnim.

Wycofanie wkładów z POBS

Poniżej podajemy Kolegom do wiadomości nowe zarządzenie, obowiązujące przy wycofywaniu wkładów oszczędnościowych.

Żołnierze stacjonowani w krajach poza obszarem szterlingowym mogą wycofywać z rachunków „zbiorowe oszczędności żołnierskie" (karta oszczędności i indywidualne konta) lub z normalnych rachunków w POSB (książeczka oszczędności) jak również realizować certyfikaty oszczędnościowe tzw. National Savings Certificates i otrzymać z tego tytułu zwrot wkładów — za pośrednictwem swoich oficerów gospodarczych — w wysokości kwoty nie przekraczającej £25 (w okresie każdych 6 miesięcy w sposób dotychczas praktykowany).

Transfer kwot, przekraczających tę normę do kraju, w którym żołnierz jest stacjonowany, jak również wszelkich kwot znajdujących się na rachunku War Gratuity (Odpr. demob.) może być dozwolony w zupełnie wyjątkowych wypadkach. Podanie o taki transfer należy składać zgodnie z wytycznymi podanymi poniżej.

Wycofywanie wkładów z rachunków „zbiorowe oszczędności żołnierskie" i z normalnych r-ków w POSB oraz realizowanie certyfikatów oszczędnościowych może być nadal dokonywane przez żołnierzy na rzecz osób trzecich, zamieszkujących obszar szterlingowy pod warunkiem, że kwoty z tego tytułu nie będą ani retransferowane ani też użyte przez otrzymujących na korzyść osoby zamieszkałej poza obszarem szterlingowym.

Prośby o transfer i wypłatę kwot ponad normę ustaloną będą mogły być uwzględnione tylko w wypadku wyjątkowo koniecznej i uzasadnionej potrzeby (brak środków do życia). Żołnierz, który zamierza robić o to starania, winien złożyć drogą służbową równocześnie:

a) jedną prośbę do swojego banku na terenie W. Brytanii, podając wysokość kwoty do transferu i kraj, w którym przebywa z powołaniem się na złożoną równocześnie prośbę do War Office.

d) drugą prośbę do War Office (na zwykłym blankiecie), która winna być uzasadniona i poparta przez D-cę.

W wypadku pozytywnego załatwienia prośby Bank na terenie W. Brytanii przekaże kwotę drogą bankową.

Komitet Redakcyjny „Kącika Kombatanta we Francji" zwraca się z prośbą do wszystkich Czytelników, aby zechcieli nadsyłać swe uwagi odnośnie „Kącika", jak również ew. artykuły dyskusyjne do umieszczenia w „Kąciku" pod adresem: Zarząd Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji, 14, rue de Castiglione, Paris I.

Sprawa „pomajowców"

W związku z naszym artykułem, który ukazał się w „Kąciku Kombatanta" w „Ludzie Polskim" z dn. 25.1.48 otrzymaliśmy z terenu od jednego z zainteresowanych uwagi, które poniżej umieszczamy, doceniając w pełni znaczenie tego palącego problemu, dotyczącego wielu naszych kolegów.

W artykule p.t. „Zapisy do PKPR" poruszono sprawę żołnierzy i oficerów, przyjętych do wojska na terenie Francji po 30.5.1945 r. Przyjęci po tej dacie nasi koledzy na skutek spóźnionego zarządzenia angielskich władz wojskowych, działającego z mocą wsteczną, zostali pozbawieni normalnych poborów, praw do odprawy demobilizacyjnej, jako też nie mogą wstępować do PKPR.

Nie wiadomo, jaki będzie wynik usiłowań, zmierzających do złagodzenia tego niezbyt konsekwentnego stanowiska wojskowych władz angielskich. Na razie mówią nam półoficjalnie, że istnieje plan rozwiązania tego zagadnienia przez deportowanie nas do Niemiec. Ponieważ jesteśmy na ziemi francuskiej, w sprawie deportacji rozstrzygający głos będą miały władze francuskie.

Wracając do istoty zagadnienia, to według opinii tak polskich, jako też francuskich znawców prawa międzynarodowego, żołnierze, którzy zostali przyjęci do wojska polskiego przez komisje poborowe, działające na mocy zarządzeń władz angielskich, nabyli prawa obowiązujące w momencie ich dobrowolnego zaciągu w formacjach polskich na terenie Francji.

Interpretowanie tych praw lub ich cofnięcie, w dodatku zarządzeniem wstecznym, nie jest uzasadnione i może ulec zaskarżeniu przed sądem angielskim oraz być rozpatrzone w płaszczyźnie zwykłego sporu sądowego.

Gdyby jednak sąd angielski z takich czy innych powodów dopatrzył się braku kompetencji do rozpatrzenia tej sprawy, to w tym wypadku niewątpliwie trybunał haski może wydać opinię prawną tzw. „avis consultatif", wiążącą dla obu stron.

Zjednoczenie Polskiego Uchodźctwa Wojennego we Francji

W Paryżu odbył się Zjazd Konstytucyjny Polskiego Uchodźctwa Wojennego we Francji. Oddawna oczekiwany, mocno spóźniony, odbył się on wreszcie w dniach 31.I. i 1.II. b.r.

DLACZEGO TAK PÓŹNO?

Na Zjazd przybyło trzydziestu kilku delegatów dwudziestu paru organizacji skupiających w swych szeregach uchodźców wojennych. Z organizacji powojennych, stojących na gruncie niepodległościowym nie zabrakło chyba żadnej. Organizacje przedwojenne, jak Centralny Związek Polaków i Polskie Zjednoczenie Katolickie, również wysłały swych delegatów do reprezentowania tej części swych członków, którzy należą do uchodźców wojennych. Jednym słowem cała zorganizowana rzesza uchodźców wojennych zjawiła się na Zjeździe.

Możemy i powinniśmy zadać pytanie i poszukać na nie odpowiedzi, dlaczego Francja jest bodajże jednym z ostatnich krajów, jeśli rzeczywiście nie ostatnim, w którym powstaje Z.P.U.W. Przecież od Walnego Zjazdu delegatów w Brukseli upłynęło aż 14 miesięcy. Przecież nawet Wyspy Brytyjskie, powszechnie znane jako bardzo skłócone, potrafiły się w tym zakresie pogodzić i zorganizować już od dawna. A Francja, kraj imigracji, której znaczenie dla polskiego uchodźctwa wojennego jest niewspółmiernie większe niż innych krajów, jakoś dotychczas pogrążona była w głębokim śnie.

Gdzie tkwi przyczyna tego stanu rzeczy, kto za ten stan rzeczy ponosi odpowiedzialność?

TRUDNOŚCI STATUTOWE

Różne były pod tym względem domysły. Od czasu do czasu tylko przenikały wiadomości, że Zarząd Tymczasowy, czy Komitet Organizacyjny — mniejsza o nazwę — ciągle nie może „uzgodnić" projektu statutu przyszłego Zjednoczenia, a tym samym nie może się zdecydować na zwołanie Zjazdu. W świecie zachodziły zmiany coraz szybciej. Radykalna zmiana stosunków wewnętrznych we Francji nakazywała natychmiastowe wykorzystanie sprzyjającej chwili i przystąpienie do energicznego, opartego na dobrze przemyślanym planie, działania. Wołania uchodźców wojennych z Niemiec, czy Austrii o pomoc w opuszczeniu obozów D.P. i osiedleniu się we Francji były coraz głośniejsze, coraz częstsze. Zarząd Tymczasowy przemian nie spotrzegał, na wołania rodaków był głuchy. Ciągle, przez długie 8 miesięcy, uzgadniał projekt statut przyszłego Zjednoczenia...

Toteż zdumienie ogarnęło niewtajemniczonych delegatów, gdy na Zjeździe przedstawiono nie jeden projekt statutu, już ostatecznie uzgodniony, lecz dwa — jeden Zarządu Tymczasowego, drugi Samopomocy. Zjazd tedy, z konieczności, musiał się znowu przede wszystkim zająć „uzgadnianiem statutów" i temu zagadnieniu lwią część swego czasu poświęcić.

Projekt pierwszy — sztuczny i niekonsekwentny — zawierał różne tajemnice i niedomówienia. Raz stawał na gruncie związku związków, w innym miejscu przewidywał powoływanie dla celów wyborczych i obesłania przyszłej Rady specjalnych organizmów, którym w projekcie statutu nadano skromną nazwę kół terenowych i okręgowych. Jednym słowem był to projekt pracowicie zaszyfrowany, zrozumiały tylko dla bardzo wąskiego kręgu osób wtajemniczonych.

Projekt „Samopomocy" wychodził z czystej zasady związku związków i zasadę tę konsekwetnie przeprowadzał.

DŁUGA DYSKUSJA

Dyskusje nad obu projektami przeciągały się w nieskończoność. Niewątpliwa strata czasu. Miało to jednak i swoją stronę dodatnią. Oto w miarę postępu dyskusji projekt Tymczasowego Zarządu coraz bardziej występował we właściwym świetle, nabierał właściwych kolorów i kształtów, był coraz łatwiejszy do odszyfrowania. Wreszcie odszyfrowany, przedstawił się on Zjazdowi w całej swej nagości. Wówczas dopiero zebrani zrozumieli, że mają przed sobą nie projekt organizacji społecznych, lecz jakiś płód, jakieś monstrum „uzgodnione" przez partie polityczne, z których każda dbała tylko o to, by nie została zmajoryzowana przez drugą, by swe partyjne roszczenia możliwie najlepiej zabezpieczyć.

I tutaj tkwi sedno sprawy. Tym się tłumaczy tak przewlekłe uzgadnianie. Tutaj też, naszym zdaniem leży odpowiedzialność.

Nie o to chodzi, że „projekt" ten został odrzucony. Odrzucony on został zresztą nawet przy pomocy mniej wtajemniczonych działaczy partyjnych. Inaczej być nie mogło i nie w tym jest istota rzeczy. Problem jest znacznie poważniejszy, a skutki jego mogą się okazać wprost katastrofalne.

ZNÓW ZA DUŻO POLITYKI

Oto partie polityczne jeszcze raz wykazały, że nie stać je na bezstronność, nie stać na poważne ujmowanie nawet najbardziej piekącej sprawy, nie stać na zrzucenie okularów partyjnych i spojrzenie na sprawę z ogólno-polskiego punktu widzenia. W walce wzajemnej między sobą i tym razem zapomniały, że na emigracji, gdy Kraj jest w niewoli, żadna z nich nie może i nie powinna dążyć do realizacji swych celów, czy programów. Partie polityczne nie mogą, czy też po prostu nie chcą, tego zrozumieć. Ciągle szukają, jakże gorączkowo nieraz, pola do działania. Znajdują je na terenie organizacji społecznych, tylko te bowiem mają w swych szeregach masy uchodźców wojennych. W ten sposób walki partyjne kilkunastu osób przenoszą się na grunt społeczny, paraliżując pracę i rozwój organizacji społecznych, uniemożliwiając powstanie prawdziwego zjednoczenia wszystkich niepodległościowych organizacji społecznych. Nie potrzeba dodawać, że najboleśniej, bo na własnej skórze, odczuwa te walki uchodźca wojenny.

Walkę tę widać było zwłaszcza w końcowej fazie Zjazdu — przy wyborach do władz Zjednoczenia. „Delegaci organizacji społecznych" w tej fazie zrzucili maski społeczne. Do walki wystąpiły partie polityczne. Toteż nic dziwnego, że targom i uzgadnianiom nie było końca. Nic też wreszcie dziwnego, że na program prac, na opracowanie budżetu, na zastanowienie się nad kolejnością najpilniejszych prac do wykonania zabrakło po prostu i czasu i sił.

Organizacje społeczne odmówiły wzięcia udziału w tych zapasach — ze zdumieniem i smutkiem przypatrywały się gorszącemu widowisku. Dowodzi to dużej dojrzałości społecznej tych organizacji. I to właśnie napawa nas optymizmem na przyszłość.

Nowo-ukonstytuowanym Władzom Zjednoczenia życzymy jak najlepszych wyników pracy.

P.S.

Oczywiście Zjazd „dokonał" też wyboru delegatów na przyszły zjazd w Brukseli Wzorem Zarządu Tymczasowego skład delegatów podajemy szyfrem. Oto on: 2 plus 2 plus 2 plus 1.

List z Belgii:

O rzeczach raczej przyjemnych

Bruksela, w lutym.

Pierwszy transport ofiar UNRR'y przyjechał do Cheratte w dniu 24 sierpnia. Było ich 28. Czuli się raczej obco. Zjeżdżali do kopalni trochę jak do piekła. Mniej wprawdzie strasznego, niż obóz dla D.P. w Niemczech, ale zawsze...

Dzisiaj jest już ich tutaj grubo ponad stu. Weszli w pracę. I w trudzie czarnych górniczych dni potrafili wypracować sobie dobre imię a nawet szereg — niesłychanie ważnych w tym świecie — przywilejów, z których mają pełne prawo być dumni.

„SZANUJĄ NAS"

— Tak uczciwie mówiąc — ważył każde słowo poznany przed chwilą podchorąży — to nas tutaj szanują. Po przyjeździe ulokowali nas w barakach. Po jeńcach niemieckich. Trudno powiedzieć, że nam się to podobało, chociaż i baraki nie są takie najgorsze. Zaczęliśmy pracować. Patrzymy: zaczynają budować domki dla górników. A teraz dyrekcja wyraźnie ogłosiła, że pierwszeństwo w uzyskiwaniu murowanych domków mają właśnie Polacy...

— A jak to było z tą pracą na górze... — wtrąca kolega.

— Ano tak. Polaków chcą zatrzymać. Podpisaliśmy wszyscy kontrakt na pracę w dole. Kiedyś tu się cała grupa Ukraińców zbuntowała, że nie zjadą. Odrazu ich odstawili z powrotem do Niemiec. A nam powiedzieli, że gdyby któryś nie mógł wytrzymać, to niech się nie martwi — znajdzie się dla niego robota i na górze.

— Na górze, to każdy chciałby pracować. Tylko, że zarabia się mało.

— Ee, można wytrzymać — dorzuca jakiś niepozorny młody człowiek. — Gorzej z podwyżką. Chyba że związki się wystarają.

— Właściwie to my powinniśmy zarabiać więcej, niż według kontraktu. Podpisaliśmy się na najniższą stawkę 140 franków, a potem związki uzyskały 150. Ale tutaj samiśmy się oszukali.

— Jak to?

— Ano tak, że podwyżka dotyczy tylko najniższych kategorii, a z nas, starych, to już nikt i tak ani za 140, ani za 150 franków nie robi!

— A nie wie pan, jak to z tymi domkami, czy dla wszystkich starczy?

KWESTIA MIESZKANIOWA

Nie wiedziałem. Kosztowało mnie to wizytę w dyrekcji kopalni, a później — w brukselskim biurze Towarzystwa Węglowego.

— Pierwszą grupę 200 domków górniczych zaczęliśmy budować jeszcze w zimie, w Winterslag. Na następny ogień poszła Seraing, gdzie przybyło pięćset mieszkań w ciągu lata. Teraz zaś, jak pan widział, zaczynamy pracować i w innych miejscowościach.

— Czy buduje się wszystko według tego wzoru, który oglądałem?

— Oh, to nie jest typ ostateczny! W tej chwili mamy tylko jedno zmartwienie: szybkość konstrukcji. Nazywa się nawet nasze domki „prefabrykowanymi", błędnie zresztą, gdyż bloki betonowe odlewa się na miejscu budowy. Mają tę zaletę, że są naprawdę solidne. Każde mieszkanie składa się z jednego „*living-room*", dwóch sypialni i dwóch pomieszczeń pomocniczych.

W przyszłości chcemy budować większe domki, piętrowe. Mamy zamiar utworzyć „Towarzystwo budowy tanich mieszkań", które powstanie, jak tylko uporamy się z obecnie najpilniejszymi trudnościami.

— Czy pracują panowie w ramach rządowego planu budowy 25 tysięcy domków górniczych w ciągu najbliższyh pięciu lat?

Mój rozmówca zaczyna mówić o czymś innym. Czuję, że popełniłem jakąś niedyskrecję. Zmieniam temat.

— Więc przewidują panowie ulokowanie wszystkich swoich pracowników w przyzwoitych warunkach?

— Taki jest nasz program. A w każdym razie robotnicy obarczeni rodzinami dostaną stosowne pomieszczenia w jak najszybszym czasie.

RODZINY Z NIEMIEC

Sprawa rodzin powoduje dalsze kłopoty, które na szczęście są w ogromnej większości wypadków tylko chwilowe. Powstają one nie dlatego, żeby Belgowie nie wykonywali swoich zobowiązań. Broń Boże. Przyjechało już ponad 2.000 członków rodzin, na ogólną liczbę 6.000 sprowadzonych dotychczas polskich „dipisów". I przychodzą dalsze transporty. Tylko...

Oddajemy głos zainteresowanym.

— Co nas męczy, to nieregularność tych transportów. Przesyła się pociągami specjalnymi, dla których nie istnieje żaden rozkład jazdy. Opóźnia je z zasady wielogodzinny postój na granicy, a i potem jeszcze wiele nieprzewidzianych przystanków dla przepuszczenia normalnych pociągów. Często nawet dyrekcje kopalń dowiadują się o nadejściu transportu dopiero wtedy, gdy stoi już na dworcu. Łatwo sobie wyobrazić, jaki wtedy powstaje bałagan.

— Zdarzyło się już, że zapowiedziany transport spóźnił się tylko o... 15 dni. Inny zaś przyjechał o osiem dni za wcześnie. Zdarzyło się, że ludzie zawiadomieni o przyjeździe rodzin oczekiwali godzinami na pociąg, którym przyjechały żony i dzieci.. właśnie ich nieuprzedzonych o niczym kolegów.

— No, ale to jeszcze nie tragedia. Gorzej, jak żona przyjeżdża i dowiaduje się, że mąż — właśnie wrócił do Niemiec. Na szczęście są to jednak rzadkie wypadki.

TADEUSZ OKSZA

Przybysz „stamtąd"

Spotkałem go przed paru miesiącami po przeszło ośmiu latach niewidzenia. Moje drogi wiodły przez Rosję, Środkowy Wschód i Włochy, jego przez Węgry i Francję. Później walczył w 1 Dywizji w Holandii i dosłużył się wielu odznaczeń. Zawarł przyjaźń z wieloma Anglikami i miał napięte możliwości pracy u jednego ze swoich przyjaciół. A jednak mimo to powiedział mi twardo i zdecydowanie:

— Wracam do Polski. Wiem, że nie zastanę tam tego, co chciałbym widzieć, że rządzi tam obca przemoc. Ale zawsze to Polska i uważam, że tam jest miejsce każdego z nas. Tyle tysięcy męczy się, to i nasz obowiązek starać się razem z nimi budować Polskę.

Wzruszyłem ramionami. Dyskusja była zbędna. Pożegnałem go równie serdecznie, jak powitałem.

I oto przed paru dniami spotkałem go drugi raz na jednej z ulic Londynu. Byłem przekonany, że przyjechał tu w roli jakiegoś dygnitarza „stamtąd" i ukłoniłem mu się grzecznie, ale chłodno. Podbiegł do mnie pierwszy.

— Uciekłem, naprawdę uciekłem. Mieliście rację, odradzając wyjazd. Tam jest jeszcze gorzej, niż mogłem przypuszczać.

Weszliśmy do pobliskiego „*pubu*" i tam zaczęliśmy długą rozmowę.

TERROR I STRACH

— Zajechałem do Warszawy, a później objechałem niemal cały Kraj. Wszędzie słyszałem to samo: Żyjemy pod terrorem i uciskiem i jest nam coraz gorzej. Mimo wszystkie rozczarowania, mimo nieszczęsne wystąpienia pp. Marshalla i Bevina przeciwko naszym ziemiom zachodnim liczymy, że jakaś pomoc z Zachodu przyjdzie.

Większość społeczeństwa uważa zresztą, że wystąpienia Mołotowa w obronie ziem zachodnich są spowodowane właśnie tylko tym, że mocarstwa zachodnie zajmują odmienne stanowisko, i, że jak przyjdzie co do czego, to Mołotow pierwszy nas zdradzi, jak to robił już wiele razy.

Pensje urzędników niższego stopnia są głodowe. W staraniach o poważniejsze stanowisko nie liczą się kwalifikacje, ale przeszłość polityczna, zapisanie się do partii i odpowiednia umiejętność podlizywania się. Jeśliby naprawdę miano przeprowadzić zapowiadaną w PPR czystkę, to chyba z 80 proc. ludzi trzeba byłoby stamtąd wyrzucić. Większość bowiem to oportuniści, którzy zapisują się do partii, by żyć. Jeśli czasem kto potrafi się postawić i zaprotestować przeciwko okólnikom wydawanym przez szefów lub, jak to się zdarzało w czasie wyborów, przeciwko jawnemu głosowaniu w grupach, traci posadę.

DWIE WARSTWY

Sklepy są pełne towarów, restauracje doskonałego jadła, ale ceny są niedostępne dla zwykłej masy i chyba nigdy jeszcze nie było w Polsce takiego straszliwego podziału na posiadających i zwykłych biedujących obywateli, jak teraz.

Przeciętny warszawianin wystaje pół godziny w ogonku do tramwaju, czy trolejbusu po to, by następnie pół godziny przejechać do pracy w fatalnych warunkach i procedurę tę musi powtórzyć drugi raz wieczorem. A jednocześnie ulicami Warszawy suną piękne amerykańskie limuzyny, których nie było nigdy tyle, co obecnie. Jeżdżą nimi ministrowie i dyrektorzy departamentów, a czasem nawet tylko zwykli dygnitarze partyjni.

Jestem absolutnie przekonany, że tych trochę prawdziwych fachowców, używanych dziś przez reżym do prac państwowych, pójdzie w odstawkę, gdy tylko zdoła się wyszkolić nowe zastępy. I tak dziś nie mają oni nic do powiedzenia. W każdym ministerstwie, w każdym wydziale jest jedna „szara eminencja" wysoki dostojnik partyjny. A nowe zastępy przygotowywane są w tworzonych ad hoc szkołach, prowadzonych według najświeższych wzorów „*Politbiura*".

Tak więc np. niedługo będą w Polsce nowe zastępy sędziów i prokuratorów spośród ludzi, którzy ledwie mają skończoną szkołę powszechną, ale przejdą skrócone kursa prawnicze, wymyślone przez Ministerstwo.

Reżym chwali się ilością uniwersytetów, ale proszę się zastanowić, skąd nagle znalazło się tylu profesorów w Polsce. Poziom nauki jest przerażająco niski, jak niski jest i poziom prasy.

Ludzie spragnieni są wszystkiego, to też pełne są kina, teatry i kawiarnie. Ludzie plotkują, z humorem, prawdziwym warszawskim humorem krytykują w najostrzejszych słowach reżym... ale w swojch kółkach. Bo co pewien czas znika ktoś na parę godzin wzywany do „Bezpieki", która jest zmorą życia w Polsce.

OBOZY ZESŁANIA

Ludzie Radkiewicza noszą rozmaite mundury i cywilne ubrania i porozsadzani są wszędzie. Słuchają, węszą i donoszą. A potem są sprawy o plotki, których ilość wzrosła ostatnio w sposób zastraszający i sprawy o najdrobniejsze przekroczenia przed specjalnymi trybunałami, gdzie nie obowiązuje normalny kodeks karny i gdzie rola adwokata jest równa tej, jaką wyście obserwowali na swoich procesach w Rosji.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że na terenie Polski znajdują się obozy koncentracyjne, do których można być administracyjnie posłanym pod pretekstem szmuglu i niedozwolonych tranzakcji finansowych, co w praktyce umożliwia posłanie tam każdego niewygodnego obywatela, gdyż „*black-marketem*" trudni się każdy, by żyć. Owe zesłania różnić się mają podobno od znanych wam obozów w Rosji tym, że według zarządzenia wraca się stamtąd po dwu latach do dawnej pracy. Ale że jeszcze nie upłynęły dwa lata od ich ustanowienia, więc ...narazie nikt nie wrócił.

ROBOTNIK I CHŁOP

Klasie robotniczej, w olbrzymiej masie wrogiej reżymowi i własnym przywódcom, którzy paktują o zespolenie PPS z PPR, wmawia się, że Rosja niesie wolność klasie pracującej, i że jeżeli robotnik angielski ma dziś wysoki stosunkowo *standard* życia, to dlatego... że państwa kapitalistyczne Zachodu, bojąc się Rosji zgodziły się dać mu pewne przywileje, których źródłem i natchnieniem jest tow. Stalin. Robotnik burzy się, strajki, bezwzględnie tłumione, są na porządku dziennym.

A oto, jak łamie się chłopa. W czasie najintensywniejszych robót polnych chłop dostaje wezwanie do urzędu gminnego, do którego musi jechać parę godzin. Czeka tam w kolejce do późnego wieczora i dowiaduje się od urzędnika, że to omyłka, że może spokojnie wracać. Jest późno w nocy w domu i tam już czeka na niego drugie wezwanie. Traci znów cały dzień, a na przesłuchaniu pytają go o rzeczy błahe, dotyczące jego gospodarki.

Ale po paru dniach dostaje blankiet członkowski do reżymowego Stronnictwa Ludowego. Jeśli nie podpisze, wie, że znów zacznie się seria szykan, wzywania do urzędów i odrywania go od pracy.

TOW. STALIN — OJCIEC MUZYKI

Niektórzy „podlizywacze" wykonywują swą robotę bardzo niezręcznie. Jest np. koncert muzyki rosyjskiej. Tłumy ludzi, zwabione naprawdę dobrą muzyką, oklaskują wykonawców. Ale, gdy na zakończenie koncertu jeden zorganizatorów wygłasza propagandowe przemówienie o Rosji, o Stalinie-ojcu muzyki itp. bzdury, publiczność zaczyna sarkać i opuszcza z niesmakiem salę.

— Czy mogłeś dostać pracę?

— Napewno tak, ale, ani chwili nie czułbym się pewny i bezpieczny. Zdecydowałem się ryzykować ucieczkę. Wiem, że takich rozczarowanych, jak ja, jest mnóstwo i że mnóstwo ich czmycha do Niemiec, gdzie wałęsa się po obozach DP-sów. Mnie szczęśliwie udało się przedostać do Anglii.

Co będę robił, nie wiem, bo przecież z PKPR swoje stosunki już zakończyłem. Ale wiem napewno, że olbrzymia większość naszych rodaków zrobiłaby to samo, udając się w nieznane, byle tylko wydobyć się z tej strasznej atmosfery, jaka ciąży nad Krajem.

ANTONI WALISZEWSKI

W świat książek

W świat książek wciągnęła mnie po raz pierwszy żądza przygód i awantur. Nieukontentowany bajkami z tysiąca i jednej nocy, zacząłem wędrować ze strzelbą Stacha „W pustyni i w puszczy", żeby później wyłuskiwać szablę z przeciwnika, jak Pan Wołodyjowski, podjeżdżać nieprzyjaciela z Kmicicem, mierzyć ze strzelby tak, jak niechybnie mierzył ks. Robak.

Z owych awanturniczych zapędów wyrwała mnie później i otrzeźwiła lektura szkolna. Poziewałem niestety przy „Hermanie i Dorocie", irytowałem się „Godziną myśli" Juliusza, ale, rzecz dziwna, przez pewien okres czasu, głosem ze śladami mutacji, wszakże z dzikim wyrazem oczu, powtarzałem

„Pieśń ma była już w grobie, już chłodna,
Krew poczuła, spod ziemi wygląda,
I jak upiór powstaje krwi głodna.
I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda..."

Nie umiem powiedzieć dzisiaj, jaka siła kazała mi wtedy stawać się Wajdelotą litewskim tak, jak niezrozumiały jest dzisiaj ów przedwczesny sentyment, z jakim opłakiwałem Urszulkę.

„Urszulko moja wdzięczna, gdzieś mi się podziała
W jaką stronę, w jakąś się krainę udała.
Czyliż nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona
I tam w liczbę aniołków małych policzona?
Czyli się w czyśccu czyścisz, jeśli z strony ciała
Jakakolwiek zmazeczka na Tobie została?"

Faktem jest, że ów świat, w który po raz pierwszy wtrąciła mnie awantura, porwał mię i urzekł bezkrytycznie, aż do chwili... pierwszej refleksji. A refleksja przyszła później, kiedy rozszerzonymi od zdumienia oczyma zacząłem gorączkowo szukać wśród kartek książki odwiecznego wizerunku twarzy człowieka. Drogi wiodły przez dziwne sale najeżone grzbietami książek. Nie interesowałem się już wtedy światem rzeczy. Ich twórca kroczący tysiącem dróg, według dziwnych a odwiecznych praw życia: oto był cel poszukiwań. Odkryć go, zajrzeć głęboko w oczy, podpatrzeć drgnienia uczuć, rodzenie się decyzji, pasji, refleksji i wiary.

Na drodze tych dociekań nad tym przedziwnym i szczególnym gatunkiem zoologicznym, zauważyłem jak każda przeczytana książka wzbogaca mnie o sumę doświadczeń jej bohaterów, a w konsekwencji jej autora, jak zdolny jest człowiek powiększyć i rozszerzyć swoje własne życie o taką ilość nieprzeciętnych istnień ludzkich, o jaką zwiększy zakres swojej lektury; że obok laboratoryjnych badań porządkujących funkcje kory mózgowej, obok podpatrywań reakcji i funkcji systemu unerwień — tędy prowadzi droga do poznania człowieka od wewnątrz.

A ileż ponadto wzruszeń pięknem, wzruszeń bezinteresownych dostarcza dzieło sztuki zamknięte w papierowych kartkach? Jak przedziwne i misterne są nieraz kolumny i strony, architektoniczne wiązania frontony, łuki i nisze tego przedziwnego świata, którym ponad to rządzą tajemnicze prawa rytmu, muzyka słowa i jego kolor? Jak misterny jest nieraz haft intrygi, splot wątków, bieg sprzecznych sił, dążących do ostatecznego starcia na owym polu bitwy, gdzie zawsze katastrofa rozwiązuję jakąś odwieczną sprawę natury ludzkiej. Podpatrzeć ręce pisarza, które niewidocznie a pewnie prowadzą czytelnika za ramię przez wirydarze dziwów: oto jeszcze jedno, równie ważne, równie głębokie wzbogacenie naszego stosunku do świata i jego tajemniczych praw — przez książkę.

Jest jeszcze jedna strona tej sprawy. Pieśń gminna, jak mówi Adam, czasem dzierży w swym ręku i miecz Archanioła, a jak dodaje Cyprian — czasu burzy zamienia się w toń. Wtedy ludzie idą na stos i dymi ofiarna krew w jej imię. Ona, zamieniona w miecz i ton, ozwała się dwakroć w ostatnim dziesięcioleciu w Warszawie, ona prowadziła przez „czerwone maki". I taka bowiem umie być pieśń, kiedy, zdać się być mogło, jest:

„...już w grobie, już chłodna..."

JÓZEF BUJNOWSKI

Sen o neutralności

Kraje skandynawskie marzą dziś o neutralności w konflikcie między Zachodem a Rosją. Ale czy neutralność jest możliwa? Autor zwraca uwagę na bankructwo polityki neutralności przed wybuchem wojny i dochodzi do wniosku, że w narastającym konflikcie zachowanie neutralności jest niemożliwe.

Szwedzki minister spraw zagranicznych Unden oświadczył ostatnio, że Szwecja nie chce należeć do żadnego bloku „ideologicznego" i w razie wojny pragnie zachować neutralność. Dlatego też nie weźmie udziału w projektowanej przez p. Bevina „Unii Zachodniej". Podobne jest stanowisko innych państw skandynawskich i słyszy się nawet o projekcie utworzenia przez nie bloku „neutralnego" pomiędzy Sowietami a mocarstwami Zachodu.

STARE ZUŻYTE HASŁA

Neutralność... Odmowa udziału w konfliktach ideologicznych... Niechęć do bloków... Jakie to wszystko dobrze znajome z lat 1936-1939! Dosłownie to samo mówiło wielu mężów stanu okresu przedwojennego. Głosił te hasła i Beck i belgijski minister spraw zagranicznych Spaak, no i tenże sam Unden, który już wówczas był ministrem spraw zagranicznych Szwecji. Możnaby przypuścić, że doświadczenia niedawnej historii pouczą wszystkie narody Europy, nawet takie, które — jak Szwecja — zdołały rzeczywiście zachować neutralność w drugiej wojnie światowej, że nie jest to droga do uratowania i zabezpieczenia pokoju. Okazuje się jednak, że p. Unden niczego się nie nauczył.

A przecież ta koncepcja znacznie bardziej była uzasadniona w latach przedwojennych, niż dziś. Dla niektórych zwłaszcza państw, jak np. dla Polski, wybór był między hitlerowskimi Niemcami, a bolszewicką Rosją, między „ideologią" Gestapo, a „ideologią" NKWD, między jednym złem, a drugim. Wahania i niechęć udziału w takim czy innym konflikcie „ideologicznym" była więc zrozumiała. Gdy jednak pojawiła się na widowni trzecia możliwość — gdy W. Brytania zdecydowała się stawić czoła Niemcom, Polska przestała natychmiast myśleć o neutralności. W Belgii p. Spaak próbował napróżno ratunku na tej drodze, i dziś, znalazłszy się znowu u władzy, ani myśli powracać do tej polityki.

PRZECIW MORALNOŚCI

Polityka neutralności nie jest obecnie możliwa do uzasadnienia z punktu widzenia moralnego. Przede wszystkim nie podobna dziś mówić o neutralności pomiędzy dwoma blokami ideologicznymi. Gdy z jednej strony stoi mocarstwo zaborcze, totalne i oparte na niewolnictwie, a z drugiej obóz narodów wolnych i demokratycznych, to mówienie: „ja jestem neutralny" jest równie karygodne, jak postawa neutralna w obliczu zmagania się policjanta ze zbrodniarzem.

Nie ma też dziś tego uzasadnienia, które istniało w latach 1936-1938 gdy demokracja Zachodu — wówczas W. Brytania i Francja — prowadziły politykę „appeasementu" i gotowe były zapłacić każdą cenę za pokój, zwłaszcza z cudzej kieszeni. W tych warunkach instynkt samozachowawczy nakazywał szukanie ratunku w neutralności i próbach ułożenia się z napastnikiem. Jeszcze przed dwoma laty po Jałcie i innych aktach kapitulacji wobec Rosji, dążenie małych państw do nienarażania się Rosji było zrozumiałe: nie mogły one liczyć na pomoc amerykańską i hasłem było „ratuj się kto może!".

Ale dziś — gdy Ameryka tworzy blok przeciw Rosji, gdy jasne jest, że im potężniejsza będzie koalicja narodów wolnych, tym większe mieć będzie ona szanse narzucenia Rosji swej woli i zmuszenia jej do wycofania się z Europy — nikt nie powinien uchylać się od poparcia ideałów wolności.

NEUTRALNOŚCIĄ NIE UNIKNIE SIĘ WOJNY

Niewątpliwie trzeba uwzględnić pewne okoliczności łagodzące. Przede wszystkim Amerykanie i Brytyjczycy płacą dziś za to, że dopuścili Rosjan do usadowienia się w środku Europy: małe państwa boją się tego, potężnego sąsiada. Boją się go tym bardziej, że Amerykanie mają w Europie tylko niewielkie siły i że, zanim przyszliby z pomocą, Rosjanie mogliby zająć ich terytorium. Nic więc dziwnego, że niektóre śnią o neutralności, przynajmniej w pierwszej fazie konfliktu.

Nie wydaje się jednak, by był to sen, który może się ziścić. Sami Szwedzi doskonale wiedzą, że choć zachowali neutralność w dwu wojnach światowych nie mają wielkich szans zachowania jej w trzeciej. Teraz bowiem znajdują się pomiędzy obu olbrzymami, tak jak Polska w 1939 roku. Toteż ratunkiem jest nie neutralność w nowej wojnie, lecz jej zapobieżenie. A droga do tego prowadzi nie przez neutralność, ale przez połączenie się narodów wolnych.

ALEKSANDER BORAY

Funty i fotografie

Przez dwa przeszło lata od chwili zakończenia działań wojennych rząd brytyjski zastanawiał się, co zrobić, aby zwiększyć produkcję. Tymczasem, z jednej strony brakło wciąż rąk do pracy w podstawowych gałęziach gospodarki brytyjskiej: w kopalniach węgla, w hutach stalowych, w przędzalniach bawełny i na roli, z drugiej — wydajność pracy tych, co tam byli zatrudnieni, była znacznie mniejsza, niż przed wojną.

Powstały stąd brak surowców i opału hamował rozwój przemysłu fabrycznego. Ilość towarów na rynku wewnętrznym niewystarczająca na to, by zaspokoić nawet skromne zapotrzebowania ludności, nadal jest dla wszystkich oczywista. I mimo ograniczeń w sprowadzaniu towarów z zagranicy — nawet o podstawowym charakterze, jak żywność — W. Brytania w dalszym ciągu nie jest zdolna wywozić dostatecznej ilości artykułów, by żyć bez długów lub pomocy z zagranicy.

PRZED WOJNĄ: BEZROBOCIE

Jedynym wyjściem z sytuacji było i jest zwiększenie produkcji: powiększenie liczby robotników w podstawowych zajęciach, jak również większa wydajność pracy. Co jednak zrobić, żeby więcej ludzi chciało pracować w kopalniach i hutach, i żeby ci, co tam pracują, dali z siebie większy wysiłek?

Przed wojną, gdy nawet za dobrej koniunktury było przeszło milion bezrobotnych, sprawa była prosta: kto źle pracował, tracił zajęcie i musiał klepać prawdziwą biedę na zgoła niewystarczających zasiłkach; pracodawca miał zawsze tysiące kandydatów na jego miejsce. Sytuacja, w której milion czy dwa miliony ludzi nie mogą znaleźć pracy, daje jednak jak najgorsze świadectwo systemowi gospodarczemu. Co za marnowanie energii ludzkiej, nie mówiąc już o osobistym nieszczęściu, jakim jest dla każdego przymusowe nieróbstwo. Nic więc dziwnego, że obecny rząd brytyjski uznał za swe naczelne zadanie zapewnić wszystkim zatrudnienie.

PO WOJNIE: ROBOTA W ZWOLNIONYM TEMPIE

Po wojnie sytuacja zmieniła się jednak tak dalece, że zamiast masowego zapotrzebowania na robotników, zjawił się również masowy brak rąk do pracy. Gdy do tego dodamy podatki, zwiększające się bardziej niż proporcjonalnie w miarę wzrastających zarobków, przyznać należy, iż naprawdę brakło bodźca do większego wysiłku. Po co się wysilać, gdy każdy człowiek jest „nieznastąpiony"?.

— „Dlaczego mam pracować ciężko w przędzalni bawełny — mówiła sobie Miss Brown z Liverpoolu — gdy więcej zarobię przy znacznie przyjemniejszej pracy w biurach Littlewooda, segregując „*pools*" footballowe?".

— „Gdy będę źle pracował, to i tak nikt mnie stąd nie wyrzuci, a jeśli będę się wysilał, to mi więcej nie zapłacą, a gdyby nawet i zapłacili, to nałożą większy podatek, a ostatecznie w ogóle, nie wiele więcej można kupić dziś w sklepach w pobliskim miasteczku" — rozumował niejeden górnik w kopalni.

A młody chłopak idący po raz pierwszy do pracy w Londynie, przechodził koło plakatów wzywających ochotników do kopalń, nawet ich nie oglądając. Bo po co? Przecież tyle sklepów, biur i restauracji proponuje praktykantom wysokie płace!

ODKRYTO TAJEMNICĘ?

A jednak w ostatnich miesiącach coś się zmieniło. Wydajność pracy zaczęła wzrastać, produkcja węgla, stali, nici uległa wyjątkowej poprawie. Czyżby nareszcie odkryto tajemnicę tego, co pobudza ludzi do pracy w warunkach pokojowych, gdy nie grozi nędza i bezrobocie?

Wydaje się, że odpowiedź na to pytanie brzmi krótko: funty i fotografie.

Gdy wprowadzono do kopalni system akordowych premii tzw. „*bonusów*" za zwiększoną wydajność pracy, okazało się, że górnik przy pewnym wysiłku może śmiało zarobić tygodniowo 10 czy 12 funtów. To nawet przy obecnym wzroście cen nie byle co, szczególnie, że sklepy w osadach górniczych są ostatnio znacznie lepiej zaopatrzone. A jakiś rekordzista zarobił w tydzień aż 50 funtów...

Z drugiej strony rząd zaczął ogłaszać w prasie „Raporty do Narodu", w gazetach pojawiły się nazwiska „rekordzistów" oraz ich fotografie. „*News Chronicle*" wpadło na pomysł organizowania bali i bezpłatnych urlopów w miejscowościach nadmorskich dla „bohaterów produkcji". Obudził się duch współzawodnictwa sportowego w pracy.

W ATMOSFERZE WOLNOŚCI

Ktoś może jednak niebacznie powiedzieć: — „Człowieku, przecież to nic innego, jak sowiecka „stachanowszczyzna"?.

A jednak: nie. Różnica jest zasadnicza. Tam, kto nie może wykonać normy, głoduje. Tu minimum znośnej egzystencji jest zapewnione każdemu. A nawet kto mógłby, lecz woli się nie wysilać, to zawsze zarobi swoje 4½ czy 5 funtów tygodniowo. A przy tym ten rozpoczęty „wyścig pracy" odbywa się tu bez obozów koncentracyjnych, bez „łagrów", — odbywa się w atmosferze swobodnej dyskusji i krytyki.

HENRYK TELSKI

Zapomniana krew polska pod Narvikiem

KORESPONEENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ"

Oslo, w styczniu 1948

EPIZOD NARVICKI W LITERATURZE NORWESKIEJ

Udział wojsk polskich w walkach w obronie Norwegii w r. 1940 nie doczekał się w publikacjach norweskich, poświęconych tym wydarzeniom, należnego sobie miejsca. Co prawda, ważny w życiu Norwegii a niepośledni w historii drugiej wojny światowej okres ten, tzn. kwiecień — czerwiec 1940 r., leży po stronie norweskiej raczej odłogiem; nie zajęły się nim dotąd prace większe, wyczerpujące, naświetlające napaść Niemiec, obronę własną i pomoc aliancką możliwie wszechstronnie i dokładnie.

Jedyna poważniejsza rzecz w tym zakresie, mianowicie wspomnienia ówczesnego ministra spraw zagranicznych Norwegii Koht'a, obejmuje wyłącznie momenty polityczne; operacje wojskowe są w niej ledwie naszkicowane. Reszta, jaka ukazała się na ten temat, to cienkie broszury, wąskie rozprawy, polemiki lub okolicznościowe artykuły, zagubione w prasie codziennej i periodykach, siłą rzeczą ścieśnione w treści i ograniczone w rozmiarach. O Polakach mówią one mało lub — zgoła nic.

A MOŻE JESTEŚMY PRZECZULENI?

Z drugiej znowuż strony może my, Polacy, wymagamy za dużo. Może nie umiemy zrozumieć, że np. walki pod Narvikiem, a więc ten okres, kiedy do działań wojennych w Norwegii weszły również oddziały polskie, stanowi dla Norwegów jedynie fragment całej kampanii fragment wprawdzie niemały, nieobojętny, w którym niewiele brakowało, by pobite oddziały Dietla wepchnięte zostały do Szwecji lub wzięte do niewoli — ale przecież tylko fragment.

Narvik, drobna mieścina norweska, wtulona w północne fiordy i góry, której nazwę nie wiem czy znało w Polsce przed wojną 1000 osób, otóż ten Narvik stał się dla nas pewnego dnia bliski i drogi — bo tam polała się krew polska, bo tam na obcym terenie i w cudzej potrzebie, walczył, z myślą o Polsce, utrudzony żołnierz polski. Kiedy my mówimy „Narvik", myślimy: Brygada Podhalańska, Bohusz-Szyszko, „Grom", jeszcze jedno krwawe tułactwo naszego żołnierza, podczas gdy dla Norwegów Narvik z tamtych czasów to przede wszystkim — Flejscher i flota angielska.

Ale ,nawet odkładając na bok nasz szczególny naturalny i zrozumiały zresztą stosunek uczuciowy do kampanii pod Narvikiem, można spokojnie stwierdzić, że wkład polski do tych zmagań zasłużył sobie na baczniejszą uwagę i serdeczniejszą pamięć ze strony Norwegów. Tak całkiem zapomnieć o nas przecież nie wypada.

PIERWSZA KSIĄŻKA O NARVIKU

Pierwszą, nieśmiałą jeszcze jaskółką zmiany może być wydana niedawno książka Birgera Gotaas'a, ówczesnego rzecznika prasowego w norweskim sztabie generalnym, która pt. „Od 9 kwietnia do 7 czerwca"*) przynosi na 237 stronicach szereg barwnych i żywych reportaży („epizodów i przeżyć" — jak nazwał autor) z tragicznych dni najazdu niemieckiego na Norwegię.

Epopeja narvicka zajmuje dokładnie 87 stron, a więc mniej więcej 1/3 całości. Autor nie widział walk pod Narvikiem, przynajmniej nie oglądał na własne oczy ich pierwszej fazy; na odcinku tym znalazł się dopiero po wyrzuceniu Niemców z miasteczka i zakorkowaniu ich w tunelu nad granicą szwedzką. Niespodziewany odwrót aliantów natomiast przeżył bezpośrednio.

Książka Gotaas'a nie jest pracą o charakterze wojskowym, nie rości sobie również pretensji do tytułu dzieła historycznego; porusza jednak możliwie wszystkie strony wojny w Norwegii, oddając je wiernie i bezstronnie, chociaż na ogół pobieżnie. W każdym razie czuje się, że pisał ją nie urzędnik, lecz dziennikarz zdolny, obserwator bystry, przy tym człowiek, który z racji poruczanych mu różnych funkcji miał możność pokręcić się wszędzie: i przy królu, i przy rządzie, i w kwaterze głównej i nawet często-gęsto na froncie.

DWADZIEŚCIA SIEDEM WIERSZY...

Na 87 stronicach o bojach pod Narvikiem znalazło się raptem 27 wierszy, zsumowanych już z różnych stronic, a odnoszących się do oddziałów polskich, ich walk, nastrojów, zachowania się itp. Dialbelnie mało — zauważy słusznie każdy z nas. Istotnie, pęczek słów bardzo skromny, chociaż słów ciepłych, spływających z pióra z nieukrywaną sympatią i uznaniem.

M.in. podkreśla Gotaas: ...,szybkie sukcesy bohaterskich Polaków pod Ankenes uniemożliwiły Niemcom dłuższą obronę Narviku". A pod krytycznym dniem 7 czerwca notuje: ...,rozkazem odwrotu najbardziej wstrząśnięci zostali Polacy. Ich oficerowie byli wściekli. Ale żaden z Polaków nie złamał dyscypliny choć pokusa była duża". W podobny ton uderzają wszystkie wypowiedzi autora o Polakach, wypowiedzi szczere, uczciwe.

A jednak, wydaje mi się że tych 27 wierszy jest to niewspółmiernie mało w stosunku do naszej dzielności, wykazanej w tamtych dzikich górach i śniegach, do naszych rozstrzygających osiągnięć w poszczególnych fazach kampanii pod Narvikiem, zawstydzająco mało wobec tego cmentarza, który tam pozostał i wobec tych kalek, którzy wrócili do Francji.

POSEŁ, PREMIER I GENERAŁ

Ponad to razi również brak bodaj paru słów o pośle i ministrze pełnomocnym Rzeczypospolitej, Władysławie Neumanie. A wiadomo przecież, że ze wszystkich dyplomatów zagranicznych on jeden wytrwał do ostatka, bo aż do odjazdu króla z Tromsö. Wiadomo również, jak bardzo Haakon VII cenił i szanował tego człowieka, jak chciał go w dniach grozy mieć blisko przy sobie i jak chętnie szukał jego rad.

Prasa norweska zapowiada ukazanie się pamiętników ówczesnego premiera Nygaardsvold'a i gen. Fleischera, głównodowodzącego pod Narvikiem, zmarłego w r. 1942 w Anglii. Wypada spodziewać się, że bohaterski wysiłek polskiego żołnierza i wspaniała postawa polskiego posła znajdą w tych pracach należyty oddźwięk.

JAN KUNERT

*]) „Fra 9. april til 7. juni", episoder og oplevelser fra krigen i Norge av Birger Gotaas, Jacob Dybwads Forlag Oslo.

Dziwy ostatniej wojny

Tajny plan „H"

Dr. K. Swart, asystent holenderskiego archiwum państwowego, wsiadając do samochodu, powiedział do towarzyszącego mu wyższego oficera wywiadu amerykańskiego:

— Nie mamy chwili do stracenia. O trzeciej nad ranem Nr. 32.301 zostanie stracony.

Kiedy długa nowoczesna limuzyna lotem strzały pomknęła w kierunku bawarskiego miasta Landsberg, Holender pogrążył się w myślach: „Wprawdzie prokuratura generalna poleciła wstrzymać egzekucję, ale czy rozkaz nadszedł na czas? A jeżeli nie zdążymy?"

— Jeżeli nie zdążymy — odrzekł towarzyszący mu oficer, który posiadał dziwny dar odczytywania cudzych myśli — ostatnia żyjąca osoba weźmie tajemnicę planu „H" do grobu.

O drugiej w nocy samochód stanął przed więzieniem w Landsberg. Przed tym samym więzieniem, w którym w roku 1923 siedział Adolf Hitler.

Dr. Swart w asyście urzędników rozpoczął rozmowę ze skazańcem.

Kim był nr. 32.301? Skazany wyrokiem amerykańskiego trybunału wojskowego Rudolf Brandt — to b. sekretarz osobisty Heinricha Himmlera, przedwojenny mistrz niemieckiej stenografii, jeden z najbieglej piszących na maszynie ludzi na świecie. Rudolf Brandt — to jedna z czterech osób, które oprócz Hitlera, Bormanna i Himmlera wiedziały o istnieniu tajnego planu „H".

Doktorowi Swart, który w holenderskim archiwum państwowym przypadkowo natrafił na ślad planu „H", przy pomocy zeznań skazanego na śmierć Brandta udało się na czas zrekonstruować całość tego tajnego planu.

Oto jego najważniejsze zarysy:

W pierwszych miesiącach roku 1940 Adolf Hitler w obecności Martina Bormanna począł snuć marzenia na temat przyszłości Holandii. W pewnej chwili wyraził się, że naród holenderski leży w „niedogodnym" dla Niemiec punkcie Europy.

W kilka tygodni potem Bormann przekazał Himmlerowi tajny plan masowej deportacji Holendrów. „Umsiedlungsplan H" przewidywał przeniesienie Holandii na teren... Polski, pomiędzy Wisłę i Bug. Na stolicę tego nowotworu przeznaczono... Lublin. Realizacja planu „H" miała trwać okrągły rok, od dnia 20 kwietnia 1941 do 20 kwietnia 1942. W dniu urodzin Führera, 20 kwietnia 1942 Martin Bormann i Heinrich Himmler zamierzali złożyć ukochanemu Wodzowi zamiast prezentu — meldunek o powstaniu Nowej Holandii, w innym, „dogodniejszym" punkcie Europy.

Według zeznań Rudolfa Brandta — plan „H" przewidywał utworzenie na ewakuowanym terenie Holandii pierwszej doświadczalnej prowincji SS jako wzoru dla dalszych, po zwycięskim zakończeniu wojny planowanych „prowincji SS", gdzie miano nie tylko osiedlać zasłużonych bojowników, lecz tworzyć również osiedla starogermańskie i rozmaite „*Ordensburgi*" w duchu rasistowskiej tężyzny i neopogaństwa.

Plan masowej deportacji Holendrów przewidywał przewiezienie starców, dzieci, chorych i kalek kolumnami samochodowymi i pociągami towarowymi. Natomiast miliony zdrowych dorosłych, zarówno mężczyzn jak kobiet, dla zaoszczędzenia kosztów miały odbyć wędrówkę do Polski... pieszo.

Jakie losy gotował plan „H" Polakom, zamieszkującym na obszarze Wisła—Bug? Rozwiązanie tego „problemu" miał wziąć na siebie specjalny komitet pod osobistym przewodnictwem Himmlera, najwyższego patrona gigantycznych obozów wyniszczenia.

Jednakże dalszy rozwój sytuacji wojennej zmusił Bormanna i Himmlera do odłożenia planu „H" na następny rok 1942/43. Ponieważ i ten rok okazał się łaskawy dla Polaków i Holendrów, tajny plan „H" poszedł do żelaznej szafy na dalsze przechowanie.

Dobrze się stało, że holenderski uczony o zacięciu detektywa zdążył odwiedzić przed egzekucją jedynego żyjącego świadka przestępczej zmowy hitlerowskich „mężów stanu" przeciwko milionom bezbronnych ludzi. Albowiem w ten sposób do splamionej historii „narodu myślicieli" przybył jeszcze jeden przyczynek, jeszcze jeden dokument szaleństwa i zbrodni, jeszcze jeden punkt aktu oskarżenia.

TADEUSZ NOWAKOWSKI

Z cyklu „Warszawianki"

Te, którym korona z głowy nie spadła

Pewna kategoria mężczyzn, która nie miała odwagi pracować w konspiracji i nie miała chęci pracować w ogóle, obnosiła po cukierniach urojone męczeństwo. Przy pół czarnej odbudowywali oni to, co się rozpadło, reformowali to, co minęło, buntowali się przeciwko temu, co nastąpiło. Każda posada byłaby dla nich degradacją towarzyską.

A więc o suchym pysku, ale z głową dumnie podniesioną. A więc w dziurawych butach, ale z godnością. Żony i matki pracowały ciężko, aby tylko mężom i synom korony z głów nie pospadały. Całymi nocami wyrabiały mydło i piekły torty. Całymi dniami sprzedawały książki na ulicznych wózkach, nici i wstążki w kramikach i kosmetyki od drzwi do drzwi, z piętra na piętro. Kobiety utrzymywały nieraz mężów.

Wzamian mężowie i synowie bardzo się tym... denerwowali. Z niesmakiem jedli obiad w straganie za Żelazną Bramą, bo ich raziło otoczenie. Z irytacją zrzucali ścinki materiałów ze stołów krawieckich. Z odrazą przyglądali się zdefasonowanym pantofelkom żony. Padały słowa rzucane w przelocie:

— Mogłaby mama więcej dbać o siebie i pomyśleć o fryzjerze. Mów proszę Cię trochę ciszej, nauczyłaś się mówić tak głośno. Mam tej twojej pracy powyżej uszu i czekam tylko na chwilę, kiedy ja zacznę pracować... Sądzę, że dadzą mi jakieś województwo...

Amor wśród ruin

Nie wszyscy, na szczęście, byli znów tacy nieszczęśliwi. Niektórym wojna nie odebrała miłości. Zdali oni na piątkę ciężki życiowy egzamin.

Taki na przykład pułkownik N. Mieszkał pod obcym nazwiskiem z żoną, która zameldowana była jako jego siostra. W domu panowała atmosfera spokoju i ładu mimo, że oboje „pracowali" i córka z zięciem też. Czytany w ich pokoju „Dywizjon 303" zaliczam do najmilszych wspomnień wojennych. Nie czuło się nigdy u nich atmosfery lęku przed „nakryciem", przed „sypaniem".

A ta para Juventusowa) z Marszałkowskiej. Poznali się przed wojną. Pokochali u księdza rektora Detkensa na „Górce" przy kościele św. Anny. A kiedy „Górka" w 1939 zawaliła się w gruzy, kiedy księdza rektora rozstrzelano — oni z tych gruzów wynieśli piękno idei i przez całą wojnę tego piękna strzegli.*

I jeszcze ta para ze „Starówki". Poznali się w momencie najradośniejszej złudy. Sukcesy rozpierały im piersi. Czuli przedsmak wolności. Czuli wspólnotę triumfu. On nosił oficjalnie paczki „gazetek" i nikt go za to nie aresztował.

A potem razem stopniowo zaczęli tracić nadzieje. Odpadła Wola. Urzędowali bez świateł, bez wody w piwnicach, w piekle. A potym kanałami. Razem. On trzymał rękę na jej ramieniu. I szli w chlupocie nóg, pochyleniu mocnym, co raz częściej przystając i w co raz większej obawie, że... zabłądzili.

Ale nie zginęli „taką głupią" śmiercią i wreszcie zobaczyli światło na ulicy Wareckiej. Światło dzienne. I domy, które jeszcze nie leżały w gruzach. Przez kilka tygodni poznawano ich po odorze — to ci ze „Starówki". U Dekierta w cukierni w alejach Ujazdowskich pod zakurzonymi gałęźmi kasztanów, przeżywali urok pierwszej fazy budzącego się uczucia i końcowy dramat powstania.

Poznałam ich w obozie w Niemczech. Wrócili do Kraju do matek-staruszek. Musieli zdjąć battledressy i czapki. On porucznikowską, ona podporucznikowską. Poza tym wrócili nie sami, we troje. Chłopak miał wtedy trzy miesiące.

JANINA SURYNOWA WYCZÓŁKOWSKA

*) Organizacja katolicka młodzieży akademickiej — „Juventus Christiana"

Kupujemy książki do bibliotek! ALE ZA CO?

Od wielu już tygodni poświęcamy sprawie książki wiele miejsca na łamach „Polski Walczącej". Dziś ogłaszamy pierwszy z dwu artykułów, które ujmują rzecz od strony ściśle praktycznej. Prosimy Czytelników o poświęcenie uwagi tym artykułom. Będziemy wdzięczni za uwagi, uzupełnienia i przykłady, zarówno przemawiające za, jak i przeciw. Wyjdzie to napewno na pożytek naszemu zbiorowemu życiu i na pożytek książki — przyjaciela każdego z nas.

Sprawa funduszu bibliotecznego nie jest sprawą prostą, szczególniej w obecnych czasach. Tym niemniej rozwiązanie tej sprawy jest koniecznością — jeśli chcemy naprawdę mieć biblioteki żywe i spełniające swoją rolę.

WYMIANA I ZAKUP

Jakie mogą być źródła, z których możemy zaopatrywać biblioteki? Możemy je podzielić na dwie kategorie: zaopatrzenie w naturze i zakup.

Zaopatrzenie w naturze pochodzić będzie z przejęcia bibliotek, obejmowanych obecnie przez SPK, z darów prywatnych, ze zorganizowanej zbiórki książek, z wymiany.

Należy jednak przede wszystkim ustalić posiadany już materiał, zorientować się, jakich książek nam brak najbardziej i dopiero wtedy rozpocząć planowo akcję zbiórki. Ogłoszenie w bibljotece, że poszukuje ona „Krzyżaków" albo „Krucjaty bez krzyża" może spowodować czytelnika do ofiarowania tych książek bibliotece — czego może by bez specjalnego wezwania nie uczynił.

Przy ustalaniu księgozbioru należy brać pod uwagę tzw. wartość biblioteczną książki. Wartość biblioteczna książki jest to iloczyn jej wartości bezwzględnej (naukowej, literackiej, wychowawczej) przez jej poczytność. Jeśli określimy wartość książki pięciostopniowo (5 najlepsza kategoria) i poczytność również pięciostopniowo (5 stale czytana) — to największą wartość będzie miała książka o iloczynie 25 (książka najwyższej kategorii — stale czytana).

Nie będzie miała wartości książka najlepsza (5) ,której nikt nie czyta (0), 5 razy 0 równa się zero, ani też książka bez wartości (0) choćby najbardziej poczytna (0 razy 5 równa się 0). Będą je zwyciężały w bibliotece książki o wysokiej lub średniej wartości, ale bardzo lub dostatecznie czytane (4 razy 4 równa się 16, 3 razy 3 równa się 9).

PRZEMIESZAĆ KSIĄŻKI JAK LUDZI!

Biblioteki posiadają niejednokrotnie po kilka a nawet kilkanaście egzemplarzy tej samej książki, wtedy gdy najwyżej są jej potrzebne dwa lub trzy egzemplarze. Należało by się więc zastanowić, gdzie i w jaki sposób można by wymienić zbędne egzemplarze.

Nasuwa mi się już wyraźnie jedna droga. Biblioteki byłych Oddziałów 2 Korpusu posiadają książki wydane w Italii i na Wschodzie, biblioteki w Szkocji posiadają wiele książek wydanych na terenie Wielkiej Brytanii od roku 1940, a których nawet posiadając fundusze nie można kupić wobec wyczerpania nakładów. Wymiana książek między tymi ośrodkami dałaby obu stronom na pewien czas dostateczną ilość materiału do czytania.

Ma się rozumieć musiałoby to być dokonywane protokularnie i bardzo formalnie. Koła nie mogące rozwiązać sobie sprawy biblioteki we własnym zakresie mogą zwracać się do Okręgu lub przez swój Okręg do Oddziału o pomoc.

PIĘĆ ŹRÓDEŁ GOTÓWKI

Finanse na potrzeby biblioteki mogą znowu pochodzić z kilku źródeł.

Źródło pierwsze — fundusze Koła. Z normalnych funduszów Koła pewien procent dobrze byłoby przeznaczyć wyraźnie na cele biblioteczne, aby biblioteka mogła planowo gospodarować.

Źródło drugie — opłaty biblioteczne. Nie jest to źródło bogate, bo opłaty są niskie, ale cośkolwiek i z tego źródła wpłynie.

Źródło trzecie: specjalne składki na bibliotekę. Daje ono nieraz nieoczekiwane wyniki. W pewnym ośrodku uchwalono na zebraniu, że wszyscy członkowie płacą 6 pensów miesięcznie na bibliotekę — niezależnie od tego czy z biblioteki korzystają czy nie. W wyniku nie tylko znalazły się pieniądze na nowe książki, ale wszyscy zaczęli czytać i korzystać stale z biblioteki.

Źródło czwarte: zbiórka datków dobrowolnych na zakup określonej książki. Ogłaszamy na przykład, że chcemy do biblioteki kupić: „Legiony" Siekiewicza. Zapisujemy złożone sumy, ustalając jednocześnie kolejkę do przeczytania tej książki po jej kupieniu. Daje to nieraz dobre wyniki. Daleko łatwiej znajdują się pieniądze na coś zupełnie określonego, niż na pojęcie ogólne „biblioteka" czy „książki".

Źródło piąte: imprezy dochodowe, urządzane specjalnie na rzecz biblioteki lub też na cele ogólne Koła, ale z wydzieleniem odrazu pewnego procentu dochodu na bibljotekę.

BIBLIOTEKI „WYCZYTANE" I BIBLIOTEKI ŻYWE

Zaopatrywanie bibliotek w nowe książki rozwiąże w dużym stopniu zagadnienie „wyczytania" bibliotek. Doświadczenia bibliotekarskie przeprowadzone przez kontrolę karty książki i czytelnika wykazują, że niemal nie ma bibliotek „wyczytanych", są tylko biblioteki „nieżyjące". Biblioteką „wyczytaną" byłaby taka, w której wszyscy czytelnicy przeczytali by niemal wszystkie książki.

Tak się rzadko kiedy dzieje. Powodem opinii o „wyczytaniu" jest fakt, że książki się opatrzyły, nie wzbudzają już zainteresowania. Natomiast tam gdzie stale napływają nowe książki — w oczekiwaniu na nie czytelnicy w dawnym księgozbiorze znajdują stale coś do czytania, choćby po raz drugi i biblioteka żyje.

W odpowiedzi na pytanie: czy będziemy mieli pieniądze na książki? — najważniejszą rolę gra uszeregowanie potrzeb. Jak w życiu prywatnym jeden lub jedna znajdzie pieniądze na kieliszek whisky lub jedwabne pończochy, a nie znajdzie ich na książkę, a drugi odmówi sobie tego, a spędzi czas z książką z dużo większym pożytkiem — tak samo i w życiu społeczno-organizacyjnym od tego, na którym miejscu w szeregu potrzeb postawimy książkę, będzie zależało to, czy książka stanie się „rzeczywistym członkiem SPK" — czy nie.

J. A. ŚWIĘCICKA

Z okazji zebrania Rady Głównej SPK

dnia 6-go marca b.r., w sobotę o godz. 6 wiecz.

odbędzie się w „Ognisku Polskim" 55, Princes Gate, London, S.W.7

Wielki Żywy Dziennik „POLSKI WALCZĄCEJ"

z udziałem Kolegów z Kontynentu. Szczegóły w najbliższym numerze

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

Z ODDZIAŁU W. BRYTANIA...

Oddział W. Brytania SPK podaje do wiadomości, że z dn. **16.2.48** zostało uruchomione w lokalu Oddziału biuro bezpłatnych porad prawnych. Godziny przyjęć: we wtorki i piątki od 9 do 10.

Zawiadamia się też, że w najbliższym czasie zostanie **zorganizowany** kurs wyrobu, naprawy i czyszczenia dywanów wschodnich. Zapisy w lokalu Oddziału. O terminie rozpoczęcia kursu uczestnicy zostaną zawiadomieni indywidualnie.

Termin zapisów na kurs fryzjerski, zabawkarski i organizacji przedsiębiorstw został przedłużony do dn. 20.2.48.

BIURO PACZEK S.P.K.

Biuro i magazyn, 170, Goldhawk Rd., London W.12.

Punkt sprzedaży i zamówień na paczki do Kraju: Dom Kombatanta 20, Queens Gate Terrace, London S.W.7.

Biuro czynne dla klientów codziennie od godz. 10 rano do 5 pp. W soboty od godz. 10 rano do 1 pp.

Kiosk w Domu Kombatanta czynny codziennie od 10.30 do 3 pp. i od 5 do 7.30 pp. W soboty od 10.30 rano do 3 pp. i w niedziele od 12 do 3 pp.

W prospekcie z grudnia 1947 zaszły następujące zmiany: Biuro Paczek nie przyjmuje dalszych zamówień na następujące paczki: typ IBL — trzewiki męskie [str. 1], IIIEL — prześcieradła [str. 12], paczka IIIE2 — w mocy; typ IVD — papierosy [str. 13].

Natomiast poza towarami umieszczonymi w prospekcie Biuro Paczek posiada obecnie na składzie:

Kurtki RAF [męskie używane] w cenie 7s. do 11s.

Duffle Coats [białe z kapturami] w cenie 60s.

Spódniczki granatowe [używane] w cenie 11s.

Skarpetki białe baweln. w cenie 5s.

Pończochy białe weln. w cenie 11s 3d.

Spodnie amerykańskie nowe w cenie 45s.; prane w cenie od 35s. do 38s.; lekko uszkodzone w cenie od 30s. do 34s.

Czapeczki ameryk. khaki trykot weln. w cenie 3s.

Materiały szkockie [tweed] yard w cenie 30s.

Wiatrówki podwójne obszyte futerkiem w cenie 49s.

Ceny powyższe dotyczą sprzedaży ze składu, a przy zamówieniach do wysyłki do Polski lub do obozów doliczamy rzeczywiste koszta opakowania i wysyłki.

Cenę ulgową w prospekcie przewidzianą dla członków SPK oblicza się w zasadzie tylko przy zamówieniach, potwierdzonych przez Zarządy Kół.

Do niektórych większych obozów i hosteli okresowo dojeżdża samochód Biura Paczek. Samochód zaopatrzony jest w odznakę SPK, a personel w zaświadczenie Biura Paczek i w poświadczone cenniki. Dozwolona jest tylko sprzedaż towarów uwidocznionych w cenniku i po cenach tam ustalonych. Biuro Paczek SPK ostrzega, że w terenie kursują odsprzedawcy towaru, podszywający się pod Biuro Paczek S.P.K.

Konkurs na znaczek FUNDUSZU KSIĄŻKI

Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Oddział Wielka Brytania

Wydział Kultury i Oświaty Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Oddział Wielka Brytania ogłasza konkurs na wykonanie projektu znaczka Funduszu Książki SPK.

Warunki są następujące:

1. Projekt winien obrazować ideę promieniowania oświaty, opartej na czytelnictwie.

2. Niezbędnymi elementami rysunku są: 1] Książka, 2] napis: „Fundusz Książki S.P.K." i 3] cena znaczka 2d.

3. Wymiary rysunku winny być takie, by po zmniejszeniu przyjętego oryginału można było otrzymać prostokąt o powierzchni 2 × 3 cm². Nie wyklucza to wykonania projektu w naturalnej wielkości.

4. Uczestnicy konkursu przesyłają, pod adresem: Stowarzyszenie Polskich Kombatantów Oddział Wielka Brytania, 18-20, Queens Gate Terrace, London S.W.7. w dużej zalakowanej kopercie z napisem: „Konkurs na znaczek Funduszu Książki S.P.K." dwie mniejsze również zalakowane koperty. Jedna z nich z napisem „Projekt znaczka Funduszu Książki S.P.K." i godłem autora na wierzchu winna zawierać projekt znaczka. W drugiej, opatrzonej takim samym godłem autora, należy zamieścić imię i nazwisko wykonawcy projektu.

5. Sąd konkursowy przyzna dwie nagrody. **Pierwsza w wysokości — £5 i druga — £3.**

6. W konkursie mogą wziąć udział jedynie członkowie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

7. Ostateczny termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 marca 1948 r.

„PAMIĘTNIKI EMIGRANTÓW"

Jury konkursu na „Pamiętniki emigrantów", zorganizowanego przez Wydział wydawniczy SPK, w składzie St. Zahorska, J. Kisielewski, T. Nowakowski i J. Radomyski rozpoczęło obecnie czytanie 54 prac, które wpłynęły do konkursu.

Ogłoszenie wyników nastąpi po przeczytaniu wszystkich prac.

NASZ ✠ ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Pierwsza „12-ka" w Bristolu

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ"

Wszystkie miłe i kochane bo to Polki. Przyjechały na ciężką pracę w firmie Chappel Allen, 150 Victoria Avenue, Redfield, Bristol 5, od godz. 8-mej do 5-tej popołudniu. Właściciel fabryki kupił dom i urządził w nim hostel, do którego „zapakował" całą „12-kę" do dwu pokojów. Jeden przeznaczył na *bedroom*, a drugi na *sitting-room*. Pozostałe pokoje czekają na dalsze „ofiary".

Życie w tych warunkach okazało się ciężkie i przykre. Po pracy wracają do „domu" zmęczone, szczególnie w pierwszym okresie — miejsca w pokoju mało, bo 12 łóżek zabiera 4/5 miejsca. Trudno nawet dojść do walizek, czy nocnej szafki. Jedna chce śpiewać, bo dobrze udało się wykonać pracę, a inna jest smutna, gdyż początki pracy są dla niej trudne i ciężkie.

Gdy sekretarka *Anglo-Polish Society* dowiedziała się o warunkach mieszkaniowych, poszła najpierw z wizytą do Polek, a potem do prynycypała z interwencją. Dobry i życzliwy Polakom Anglik zdziwił się mocno, że Polki są niezadowolone. Pierwsza jego odpowiedź była, że Angielki byłyby bardzo szczęśliwe, mając taki hostel. Wytłumaczono mu, że przecież Angielki mieszkałyby tylko przez 5 dni w tygodniu, a na soboty i niedziele wyjeżdżałyby na *week-end* do domu rodzinnego i miałyby zapewne jakieś znajomości na miejscu, gdzie mogłyby spędzać wolny czas. Polki nie mają natomiast dokąd jechać na *week-end*, nie mają znajomych i cały czas siedzą i „duszą" się w ciasnocie. Połowa z nich znalazła sobie zresztą już mieszkania prywatne i pozostałe mają teraz więcej miejsca w hostelu i czują się trochę lepiej. A nawet zupełnie dobrze, bo Kombatanci, ciesząc się, że w Bristolu są Polki, starają się do nich zalecać. Najbardziej kręcą się tu piekarze i cukiernicy od „*Lyons'a*", a jest ich tam aż 7-miu.

Jest nam teraz w Bristolu trochę raźniej. Szkoda tylko, że nie wszystkie Polki przychodzą do *Anglo-Polish Society*, aby pogawędzić z nami, czy też czasem zatańczyć przy patefonie.

W imieniu Kombatantów zapraszam całą „12-kę" (jak Apostołów) na soboty, niedziele, wtorki i czwartki do Klubu. Przychodźcie do nas, bo na Was czekamy.

Mamy także w Bristolu grupę studentów. Jest ich 14-tu, w tym 3 urodziwe Polki. Młodzież wkuwa się od rana do wieczora. Trudno się nawet doprosić, aby w ich towarzystwie wypić w Klubie pół czarnej. Roboty mają po uszy. Są na różnych wydziałach, od chemii do dentystyki włącznie. Podobno na półroczu wypadli wszyscy doskonale.

Ludzie w Bristolu, są tacy co nas rozumieją i sprzyjają, ale są też i tacy, którzy patrzą na nas z ukosa. Życzliwi, to przeważnie inteligencja. Robotnicy są raczej niechętni. Gdy zapytałem pewnego Anglika „przyjaciela Polaków, o przyczyny, dowiedziałem się, że robotnicy angielscy nie lubią obcokrajowców w ogóle, a dalej, że nie rozumieją naszej sytuacji politycznej. Dyskusja na ten temat zabrała nam sporo czasu. Trudno było mi przekonać naszego przyjaciela, że przecież to inteligencja winna uświadomić masy robotnicze o naszym położeniu. Gdyby to nastąpiło szybko, byłoby nam w Bristolu o wiele lżej.

ANDRZEJ RUBICZ

Z naszego świata

WALNY ZJAZD ODDZIAŁU SPK KANADA

W dniach 30, 31 stycznia i 1 lutego 1948 roku odbył się w Winnipeg Walny Zjazd Oddziału SPK Kanada.

Na ogólną liczbę 20 kół reprezentowanych było 19. Delegaci, w liczbie 36, posiadali łącznie 69 głosów. Poza delegatami na zjazd przybyli przedstawiciele miejscowych organizacji oraz delegat Zarządu Gł. SPK kol. Drzewieniecki.

Na zjeździe, któremu przewodniczył kol. Ostrowski, uchwalono statut Oddziału, budżet, szereg wniosków ideowych i organizacyjnych oraz wybrano zarząd w następującym składzie: prezes — Jan Ostrowski, viceprezes — Józef Kaczmarek, viceprezes — Kazimierz Klimaszewski, członkowie — Marian Bieńkowski, Ryszard Buczek, Stanisław Goleszny, Andrzej Manteufel, Witold Sągin, Aleksander Świrski.

Ponad to wybrano 8 zastępców członków zarządu oraz Komisję Rewizyjną.

Zjazd uchwalił przenieść siedzibę władz Oddziału do Ottawy.

Nowy statut nie przewiduje Rady Oddziału, jedynie Zjazd prezesów poszczególnych Kół.

W społeczeństwie polskim i kanadyjskim Zjazd wywołał duże zainteresowanie i był obszernie komentowany w prasie.

ZGODNYM CHÓREM KOMBATANCKICH GŁOSÓW

W połowie stycznia br. Chór Koła SPK Nr. 105 — „Glasgow" przeszedł swój „chrzest bojowy" na pierwszym swoim publicznym występie — „Wieczorze Kolęd", urządzonym w sali Lyric Theatre (YMCA) w Glasgowie.

Na program wieczoru składały się kolędy polskie i brytyjskie w wykonaniu Chóru SPK i solistki (sopran) Mrs. I. Pecold, pod kierownictwem p. A. Harasowskiego oraz melodie ludowe w wykonaniu orkiestry dętej Sprindburn Military Band pod batutą Mr. J.S. Gordon'a. Harmonizacja i instrumentacja kolęd i melodii ludowych zostały dokonane przez p. A. Harasowskiego.

Koncert zgromadził około 700 osób i zyskał szczery poklask publiczności. Debiut Chóru SPK, który powstał zaledwie przed dwoma miesiącami, rokuje jak najlepsze nadzieje.

Lokalna szkocka prasa potwierdza tę opinię. „The Bulletin" w recenzji p.t. „Polski Koncert" wyraził się, że

„Polski Chór SPK włożył żołnierskie piosenki nawet pomiędzy kolędy i niespodziewanie mało znalazł lirycznych akcentów w muzyce swego kraju. Ale natchniona moc w wykonaniu i dobitne akcenty wyrażone żywością i przebojowością, a także instrumentacja muzyki polskiej dokonana przez p. A. Harasowskiego w podobnym stylu — zyskały wielkie uznanie".

Dochód z tego udanego przedstawienia zasilił fundusz Koła SPK „Glasgow".

(ZYGMUNT)

PRZYJAŹŃ NIE OD DZISIAJ

„Fifeshire Advertiser" pismo wychodzące w Kirkcaldy, miejscowości szkockiej, która już od ośmiu lat gości u siebie polskich żołnierzy, tak pisze w numerze z dn. 24 stycznia br. o naszym Stowarzyszeniu:

„Na obszarze Kirkcaldy przebywa znaczna ilość Polaków i w związku z tym powołano w Kirkcaldy do życia Koło Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Pierwsze zebranie odbyło się w St. Clair Cafe. Zagaił je przewodniczący płk. Zgorzewski, a dr. Weintal przedstawił cele Stowarzyszenia. Mr. William Trotter przemawiając w imieniu Towarzystwa Szkocko-Polskiego złożył życzenia jak najlepszych osiągnięć w działalności".

ZEBRANIE W „SKORPIONIE"

Na zebraniu informacyjnym Koła SPK Nr. 421 „Skorpion" w Duncombe Parku (W. Brytania) jeden z kolegów zauważył:

— Ważność i potrzeba należenia do polskiej organizacji budzi się dopiero po opuszczeniu obozu polskiego, gdy dokuczy samotność i obcość otoczenia. Świadczą o tym listy od kolegów, którzy już odeszli. Zgłaszają nawet gotowość płacenia składek, nieraz rocznych zaległości.

Inny kolega przedstawił sytuację w poznanych przez siebie hostelach robotniczych:

— Ukraińcy w tym samym hostelu zdołali stworzyć własną organizację, nawet dają przedstawienia, podczas gdy Polacy włóczą się jak bezpańskie psy. Opodal mieszkający eks-oficerowie wręcz odmówili udzielania porad, pisania próśb i podań, nie mówiąc o tym, że nie robią żadnych absolutnie starań w celu polepszenia opinii o Polakach. Ciekawy jest również szczegół, że angielscy koledzy często nic nie wiedzą o Polakach i dziwią się np., że ci nie wyjeżdżają na ferie świąteczne do... Polski.

(JERZYCZ)

PRASA SPK WZBOGACIŁA SIĘ O „TARAN"

Jak zapowiedzieliśmy swego czasu powielany tygodnik 2. Warszawskiej Dywizji Pancernej „Taran" zakończył swój żywot, jako pismo wojskowe i został przejęty przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, jako biuletym informacyjny dla Okręgu SPK „Północ" (dawniej „Ramię Pancerne") Oddział SPK — W. Brytania.

Pierwszy numer „Tarana" w nowej postaci ukazał się z datą 1 luty 1948. Zastanawiając się w słowie wstępnym nad swoimi nowymi zadaniami — redakcja podaje, że za podstawę działania przyjmuje pracę informacyjną o wszystkich sprawach polskich na rzecz Polaków przebywających na terenie Okręgu SPK „Północ", tzn. hrabstw: Northumberland, Durham, York, Lincoln, Nottingham, Derby, Leicester i częściowo Warwick.

Na obszarze tym znajduje się przeszło 10 tysięcy zdemobilizowanych żołnierzy polskich, z czego około 7 tysięcy mieszka w hostelach. Szczególnie zajęcie się potrzebami dnia codziennego Polaków na tym terenie jest ważnym zadaniem pisma. Sprawy te nie mogą jednak zasłonić głównego powodu i celu naszego pobytu na obczyźnie. Oblicze ideowe pisma pozostaje proste i wyraźne: konsolidacja obozu Polskiego Uchodźctwa Wojennego i zespolenie wszelkich sił dla odzyskania ojczyzny, której pozbawili nas wrogowie świata cywilizacji zachodnio-europejskiej.

„Polska Walcząca", wita w „Taranie" — bratni organ prasowy w naszej wielkiej rodzinie kombatanckiej.

Braterskie pozdrowienie z Kanady

Przewodniczący Rady Głównej SPK kol. płk. H. Piątkowski otrzymał z Winnipegu depeszę następującej treści:

„Pierwszy Walny Zjazd Delegatów SPK w Kanadzie przesyła na Pańskie ręce dla Rady Głównej, Zarządu Głównego SPK oraz wszystkich Oddziałów SPK najlepsze pozdrowienia oraz zapewnienie o naszym jak najgłębszym poczuciu łączności organizacyjnej z resztą naszej rodziny kombatanckiej".

(—) *Prezydium Zjazdu*

* * *

Podając do wiadomości ogółu Kolegów ten daleki przestrzenią lecz bliski sercem głos z Kanady, redakcja „Polski Walczącej" zgodnie z intencją Władz Głównych SPK i z pewnością wszystkich Oddziałów Stowarzyszenia przekazuje Kolegom w Kanadzie podziękowania za pamięć i wzajemne zapewnienie o nierozerwalności więzów, które nas łączą.

ZAKŁADANIE PRZEDSIĘBIORSTW

W związku z coraz większym zainteresowaniem Polaków zakładaniem własnych przedsiębiorstw oraz liberalniejszym podchodzeniem do tych spraw ze strony Home Office, Biuro Informacji i Porad SPK gotowe jest służyć pomocą w sporządzaniu podań w tych sprawach.

Podania te należy składać bądź przez lokalne Employment Exchanges do Home Office, o ile składającym jest członek PKPR, bądź bezpośrednio do Home Office, o ile chodzi o innych Polaków. BIP opracował dokładne wskazówki i informacje odnośnie możliwości zakładania drobnych przedsiębiorstw p.t. „Kupno i założenie drobnego przedsiębiorstwa". Cena tego opracowania wynosi 1s. 6d. Poza tym opracowaliśmy wykaz użytecznych adresów różnych urzędów, instytucji, hoteli, itp. w cenie 6d.

KURSY: KRAWIECKI I CUKIERNICZY

Podajemy do wiadomości, że uzyskaliśmy 12 miejsc na 6-miesięcznym kursie kroju i szycia oraz 5 miejsc na 6-miesięcznym kursie cukierniczym. Oba kursy w Londynie.

a] Kurs krawiecki angielski. Istnieją dwa niezależne kursy: kroju oraz szycia. Kurs kroju trwa 3 miesiące, kurs szycia 6 miesięcy. Można zapisać się na jeden lub drugi. Dyrekcja szkoły może poczynić udogodnienia dla uczniów polskich organizując naukę w ten sposób, że będą mogli przejść w 6 miesięcy pełny kurs kroju i skomprymowany [3 mies.] kurs szycia. Da to dobre podstawy przyszłemu krojczemu. Opłaty za kursa [płatne zgóry]: — kurs kroju [3 miesiace] £40.0.0; — kurs szycia [6 miesięcy] £52.10.0; — kurs skomprymowany [6 miesięcy] £66.5.

Początek kursów 5.IV. br. Zajęcia: poniedziałek do piątku, godziny: 10—12 i 13—16. Zakwaterowanie we własnym zakresie. Dyrekcja szkoły okazuje pewną pomoc w wyszukiwaniu mieszkania.

b] Kurs cukierniczy, sześciomiesięczny. Prowadzony przez pierwszorzędnego fachowca polskiego. Początek kursu około 18.IV. br. Zajęcia od godz. 10 do 17 codziennie. Opłata £2 miesięcznie.

Zgłoszenia kierować do Biura Informacji i Porad SPK, 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Kandydaci będą przyjmowani w kolejności zgłoszeń.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

OFERTY ZATRUDNIENIA

Wytwórnia radiowa w pobliżu Londynu poszukuje 2 inżynierów radio-techników — konstruktorów obeznanych z przyrządami tele-komunikacyjnymi do pracy w laboratorium oraz 2 inżynierów mechaników, jednego w charakterze narzędziowca a drugiego obeznanego w mechanice precyzyjnej. Uposażenie zależne od posiadanych kwalifikacji, od £500 do £700 rocznie. Zgłoszenia pisemne po polsku do BIP'u.

Ta sama firma poszukuje ślusarza narzędziowca o wysokich kwalifikacjach zawodowych. Wynagrodzenie według stawek obowiązujących. Zgłoszenia do BIP'u.

Firma Polycraft, 115 Shirland Road, W.9. Tel: CUN 7295 poszukuje dobrze wykwalifikowanego stolarza meblowego, o ile możliwe z własnymi narzędziami. Znajomość języka angielskiego pożądana, ale nie konieczna. Ta sama firma poszukuje również dobrze wykwalifikowanego tapicera, znajomość języka angielskiego nie jest zasadnicza. Zgłoszenia osobiste lub pisemne w języku polskim na ręce p. Wruka lub p. gen. Sosabowskiego pod powyższym adresem.

Angielska firma potrzebuje 10 stolarzy obznajmionych z wyrobem karoserii samochodowej oraz 1 malarza natryskowego. Zgłoszenia należy kierować na adres: p. kpt. Żmichowski, Samopomoc Lotnicza, 14, Collingham Road, S.W.5

Firma The Standard Pavements Co Ltd., Station Works Welby Road, Hall Green, Birmingham 28, poszukuje: sześciu wykwalifikowanych układaczy ceramikowej posadzki i ścian [wynagrodzenie 3s. za godzinę] oraz dwunastu pomocników ceramikowych do układania posadzki [wynagrodzenie 2s. do 2s. 9d.]. Poprzednio pracowali tam Włosi. Firma ta obecnie chce zatrudnić Polaków. O ile będzie odpowiednia ilość pracowników — firma zapewni mieszkanie w hostelu. Zgłoszenia należy wysyłać bezpośrednio na wyżej podany adres do Birmingham.

Miss Deacon, Hartlebury Castle, Kidderminster, Worcestershire, poszukuje małżeństwa do prowadzenia gospodarstwa domowego dla 2 osób. Warunki — umiejętność dobrego gotowania. Wynagrodzenie £5 tygodniowo, 2 pokojowe mieszkanie, światło, opał i wyżywienie. Zgłoszenia wysyłać bezpośrednio na podany adres lub telefonicznie: HARTLEBURY 14.

The British Heat Resisting Glass Company Ltd., Phoenix Works, Loxdale Street Bilston, Staffs, poszukuje wykwalifikowanych pracowników różnego typu do swojej huty szklanej, jak np. odlewaczy, maszynistów itd. Zgłoszenia pisemne lub osobiste do Personnel Manager [Dyrektor personelu] pod wyżej podanym adresem.

Potrzebne bezdzietne małżeństwo do pracy w posiadłości ziemskiej w Gloucestershire niedaleko Cirencester od 1 kwietnia b.r. Mąż do pracy przy koniach jako trener i stajenny, żona jako kucharka. Warunki: mieszkanie, utrzymanie i wynagrodzenie, zależnie od kwalifikacji. Znajomość języka angielskiego konieczna. Zgłoszenia z podaniem szczegółowych danych osobistych, kwalifikacji i referencji proszę kierować do Biura Informacji i Porad SPK.

Potrzebna pierwszorzędna kucharka lub kucharz do dużego domu angielskiego. Praca częściowo w Londynie, częściowo na wsi. Warunki: mieszkanie, utrzymanie i £3 do £3.10 tygodniowo. Znajomość języka angielskiego konieczna. Pilne zgłoszenia z podaniem kwalifikacji i referencji proszę kierować do Biura Informacji i Porad SPK.

Potrzebna młoda pomocnica domowa do doktora na wyspę Wight. Znajomość angielskiego konieczna. Praca polega na pomocy kucharce, sprzątaniu i odbieraniu telefonów. Warunki: mieszkanie, utrzymanie i £2 tygodniowo. Dużo wolnego czasu. Zgłoszenia z podaniem dokładnych danych i referencji kierować należy do Biura Informacji i Porad SPK.

Wytwórnia koszyków John STUBBINS 87/91, Buxton St., London E.1, pragnie zatrudnić około 10 Polaków wykwalifikowanych koszykarzy. Praca akordowa do £6.10.- tygodniowo. Możliwa pomoc w znalezieniu mieszkania. Zgłaszać się bezpośrednio do pracodawcy.

Wykwalifikowany piekarkarz natychmiast potrzebny do zmontowanego już warsztatu pracy w Argentynie. Formalności wyjazdowe będą załatwione w trybie przyśpieszonym. Zgłoszenia do ppłk. W. Zgorzelskiego, Kingwood Common Camp, near Henley-on-Thames, Oxon.

NOWY STATEK DLA EMIGRANTÓW DO KANADY

Dowiadujemy się, że władze kanadyjskie uruchomiły nowy 9.000 ton statek Beaverbrae, który przez dłuższy czas ma być zajęty wyłącznie przewozem emigrantów z Niemiec do Kanady. Pierwszy tego rodzaju transport, złożony z 800 pasażerów, odjedzie z Bremerhaven 25 lutego b.r.

Emigranci z Niemiec mają być kwalifikowani przez Komisję Przygotowawczą IRO i Canadian Christian Council for the Resettlement of Refugees.

BIP W GLASGOW

Dla wiadomości członków naszych w Szkocji podajemy, że we wtorki i czwartki popołudniu każdego tygodnia w Domu Kombatanta w Glasgow udziela porad prawnych i różnych informacji przedstawiciel BIP-u p. T. Baykowski.

Nasza ankieta

W dzisiejszych listach do „Naszej ankiety" najbardziej oryginalny pomysł zawarty jest w liście napisanym po angielsku przez naszego rodaka z Ameryki.

Nasz apel w sprawie pomocy dla dzieci z Indii znalazł też echo i w tym dziale. Oto jeden z czytelników do swych regularnie nadsyłanych nam uwag o piśmie dołączył paczkę—dar dla dzieci. Ankieta w tym tygodniu jest bardzo „międzynarodowa", zabierają w niej bowiem głos koledzy z Niemiec i Szwajcarii.

Nagrody książkowe w tym tygodniu otrzymują: p. F. Pchpalski — „Fakty i zagadnienia polskie", p. Zb. Bucz. — „Legiony" H. Sienkiewicza; p. M. Jędrasik — „Fakty i zagadnienia polskie".

„Wigry". Znany naszym Czytelnikom współczytelnik, ukrywający się pod tym pseudonimem, nadesłał na nasze ręce paczkę, zawierającą: 4 czekolady, pudełko Oxo, 3 chusteczki do nosa, 1 ciepłą koszulę i 1 ręcznik. Paczkę te natychmiast za pośrednictwem SPK skierowaliśmy do obozu dzieci z Indii. Jak zwykle nasz korespondent opatrzył ten piękny i godny naśladowania czyn gorzkim, choć zbyt ogólnikowym komentarzem:

„...To wy teraz zabieracie się do osuszania łez tym sierotom marznącym. Wstyd wam powinien być, że wy przedtem nie pomyśleliście o tym. Teraz w zimie, kiedy już chorują, to robicie krzyk".

Zawiniliście wy i wy macie ich na sumieniu. Bo było dużo czasu na zorganizowanie wszystkiego i wszystko mogło być O.K. Trzeba płakać przed przyjazdem, a weselić się po przyjeździe.

...Wasz płacz nie pomoże, ale pomoc — to też nie zwlekaj jeden z drugim, ale zdejm z siebie koszulę i daj biednemu sierocie. Nic ci się nie stanie, jak oddasz swą miesięczną rację czekolady. Wówczas będziesz miał śmiałość i prawo spojrzeć w oczy i pisać artykuły. A więc zdejmuj i dawaj.

...Dobrze byłoby, by nazwiska sierot i ich adresy podane były w „Polsce Walczącej".

W sprawach dotyczących „Polski Walczącej" **„Wigry"** wyjaśnia, że „nie domaga się skasowania wiadomości z różnych dziedzin życia, ale szarad i krzyżówek, bo to jest niepotrzebne. „...Jeśli płacę 6d to nie po to, by „szaradować", a po to, aby coś przeczytać. Kiedy się ukaże „W oczach obcych"? To ważniejsze, jak szarady. No i Wincusia Markotnego również sobie życzę".

* * *

Dziękujemy za odruch dobrego polskiego serca. Będzie przykładem dla innych. Życzenia Pana co do „Polski Walczącej" postaramy się zaspokoić. Nie możemy w tej chwili skasować działu rozrywkowego, bo ilość jego zwolenników rośnie z tygodnia na tydzień. Niech się pan zgodzi z nami, że zajmuje on minimalną ilość miejsca. Może Pan raz spróbuje rozwiązać jakieś zadanie i znajdzie w tym przyjemność...

Pragnęlibyśmy się wywdzięczyć jakąś książką za tyle pożytecznej choć nie zawsze dla nas przyjemnej korespondencji, ale ciągle nie znamy adresu Pana.

P. Frances Pchpalski c/o Polasky 66 St. Marks Place New York City 3 N.Y. pisze w języku angielskim:

„As I had mentioned before I would like to see some of your articles in English. My Polish when it comes to reading is slow. You said the Poles would not understand what's going on if it were written in English. As English is essential to these in England I think it would be a good idea to have a column in English so they will have to read it. One of the complaints made by the Poles is that they can't read or write in English.

One thing also puzzles me. This question of immigration. Where are they all immigrating to? I know countries in South America and Canada have opened their doors to the Poles. We American Poles hope Congress will soon take up the question of DP-s and open her doors to these people. We would indeed welcome Poles in the Middle West where I understand they can be used the same way as the Canadians are using them on their farms. And indeed, hoping to see in 1948 many, many more of our people here to this lucky country".

* * *

Podajemy ten pomysł rozwadze czytelników. Ze swej strony wyrażamy obawy co do możliwości jego urzeczywistnienia z uwagi na czytelników na kontynencie, którzy nie czytają po angielsku. Mamy nadzieję, że nasz sympatyczny korespondent i czytelnik amerykański zrozumie nas i będzie na „Polsce Walczącej" doskonalił polszczyznę, jak my staramy się udoskonalić nasz angielski.

Pchr. Zb. Bucz., 139 Wing — 59/R Squadron RAF, Post C.M.W.S. Nr. B. 20, B.A.F.O. BAOR, Germany w drugim liście do „Naszej ankiety" pisze m. in.

„...Bardzo gorąco i serdecznie dziękuję za sprawioną mi niespodziankę [zamieszczenie poprzedniej wypowiedzi i przesyłkę książki, przyp. red.] Nigdy nie myślałem o tym, że dostanę odpowiedź na mój list ze skargami. Uważałem jednak, że jesteśmy tutaj w Niemczech zupełnie zapomniani i straceni. Największą niespodzianką była dla mnie książka „Szczenięce lata", bo dała mi możność oderwania się od smutnej codzienności życia. Obecnie jest ona lekturą moich kolegów, bo wszyscy cierpimy na brak książek. Dziękuję też za przesłany plik „Polski Walczącej". Była to specjalna lektura.

Przeczytałem egzemplarze od nr. 48 z r. ub. do nr. 2 z r.b. włącznie i wydaje mi się, że mogą tylko potwierdzić moje uwagi o zapominaniu o tych, którzy są w Niemczech, może tylko nie w tak ostrym sensie, jak to zrobiłem w poprzednim liście.

Ale teraz inna sprawa. Otrzymałem wczoraj „Volunteer Scheme for Recruitment of D.P. for Employment in Great Britain". W rachubę wchodzi praca w rolnictwie, kopalniach i przemyśle ciężkim. Wynik całej akcji w naszym terenie [46] — ani jeden kandydat. Nie wiem doprawdy czym to tłumaczyć, ale sądzę, że jest to właśnie... skutek nieuświadomienia o warunkach pracy w Anglii, pewna zatwardziałość umysłów kolegów".

Jest to może też chęć odbicia odrazu gdzieś dalej, nie mając zupełnie świadomości tego, co jest w Anglii i wobec perspektywy ciemnej przyszłości w wypadku wybuchu nowej wojny. Brak pracy też zrobił swoje, bo przecież ci ludzie to w większości rolnicy i niewykwalifikowani nieraz pół-analfabeci, którzy na dobre warunki bytu nigdzie liczyć nie mogą, bo będą zawsze wykorzystywani. Bardzo to przykre, ale prawdziwe".

* * *

Dziękujemy za list i za uwagi. Postaramy się je w miarę możliwości uwzględnić.

P. Michał Jędrasik [Koło Kombatantów w Graubünden — Szwajcaria] pisze:

„...Apel o prenumeratę „Polski Walczącej" przyjąłem i egzemplarze okazowe rozesłałem do czternastu miejsc. Ze swej strony dołączyłem do każdego pisemko reklamujące, że „Polska Walcząca" jest tygodnikiem godnym prenumeraty i odpowiada wymogom, jakie my sobie stawiamy".

* * *

Jesteśmy serdecznie zobowiązani za pomoc w rozprowadzeniu pisma na terenie Szwajcarii. Prosimy o stałą łączność.

Spróbuj...

DLA HOSTELI ROLNICZYCH

Na pewnej łące wystarczy paszy dla 10 krów na okres 4 dni. Dla 6 krów zaś — na 8 dni. Przez ile dni będą mogły paść się na tej samej łące 4 krowy.

Naturalnie zakładamy, że we wszystkich wypadkach trawa odrasta z tą samą szybkością.

AMBITNA GĄSIENICA

Słup telegraficzny ma 8 metrów wysokości. Gąsienica chce się wczołgać na jego szczyt. W dzień wspina się o 3 metry, ale przez noc ześlizguje się 2 metry w dół.

Po ilu dniach dojdzie ona do szczytu słupa?

REBUS

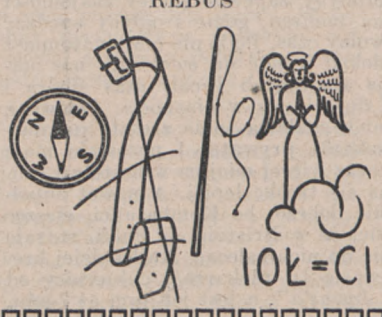

TRZEJ ANGLICY

Z jakich miast angielskich pochodzą ci trzej panowie. Odpowiedź znajdziesz przez przestawienie liter w ich biletach wizytowych:

DR. ST. O'CANE
ANT. HUSOOT, M.P.
R. R. PHOUGET, O.B.E.

* * *

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać **do środy, dnia 25 lutego 1948 roku [data stempla pocztowego]** z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ".

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich czterech zadań zostanie przyznana nagroda „alkoholowa", ofiarowana „Spróbujowi" przez p. Odrowąż - Łaniewskiego [patrz Nr. 42/1947].

Za prawidłowe rozwiązanie trzech zadań — zostanie przyznana druga nagroda, w postaci cennej książki.

W razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi, obie nagrody zostaną przyznane losowaniem.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osób nagrodzonych ukażą się w numerze 11 „Polski Walczącej".

ROZWIĄZANIA ZADAŃ z Nr. 5

BRAKUJĄCA LICZBA: 20 [Ciąg liczb „pierwszych" — podzielnych jedynie przez jeden i swą własną wartość — powiększony o 1].

SZARADA: Karabin.

KWADRATOWY TASIEMIEC: 1, Presja. 2, Alians. 3, Skurcz. 4, Zaiste. 5, Eneida. 6, Agonia. 7, Apetyt. 8, Furbar 9 Nowela. 10, Anglik. 11, Kondor. 12, Rolnik. 13, Ksiądz. 14, Zgrzyt. 15, Trucht. 16, Tratwa.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki „Fakty i zagadnienia polskie" otrzymał **p. Edward Ryś, „Gallowhill Hall", Morpeth, Northumberland.** P. Ryś otrzymał uprzednio nagrodę w listopadzie ub. roku.

Książka Z. Grabowskiego „Gawędy o W. Brytanii" jako nagroda „zagraniczna" za rozwiązanie zadań z Nr. 4, przypadła w wyniku losowania **p. M. Trojanowskiemu, 24 B. Kiel/Wik, Studentenlager zur „Hochbrücke", 121 DPACS B.A.O.R.**

Emigracja do Argentyny

Ogół techników zainteresowanych emigracją do Argentyny został powiadomiony o wyjeździe do tego kraju delegacji dla przeprowadzenia ostatecznych rokowań, zmierzających do wyjaśnienia możliwości zrealizowania zgłoszonej w swoim czasie tzw. oferty lotniczej, a — w wypadku nierealności tej oferty — znalezienia możliwości zatrudnienia w argentyńskim przemyśle prywatnym.

Delegacja, która przybyła do Buenos Aires 30.11.47, przeprowadziła wyczerpujące rozmowy ze wszystkiemi miarodajnemi czynnikami argentyńskimi.

W wyniku tych rozmów ustalona została nieaktualność tzw. oferty lotniczej, stwierdzona u samego źródła i to bez dotychczasowych niedomówień.

Przyczyny tego stanu rzeczy leżą:

— w ograniczeniu możliwości inwestycyjnych w stosunku do poprzednich przewidywań,

— oraz w pokryciu ograniczonego zapotrzebowania na personel przez sprowadzenie technicznego personelu włoskiego w wyniku zawarcia umów między zainteresowanymi rządami.

W związku z tym musimy oświadczyć, **że otrzymanie zatrudnienia w państwowym przemyśle lotniczym na podstawie kontraktów zbiorowych czy indywidualnych uzyskanych przed wyjazdem do Argentyny jest zupełnie nieaktualne.**

Wobec negatywnego przebiegu pertraktacji zatrudnienia personelu technicznego w ramach oferty lotniczej, **delegacja przystępuje obecnie do drugiej części swego zadania, przeprowadzenia prac związanych z możliwościami zatrudnienia kandydatów w argentyńskim przemyśle prywatnym.**

W piśmie swym delegacja stwierdza, że: a] rynek pracy dla wykwalifikowanego personelu technicznego jest w chwili obecnej w dalszym ciągu chłonny; b] opanowanie języka hiszpańskiego jeszcze przed rozpoczęciem poszukiwania pracy jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Zważywszy, że prywatny przemysł argentyński wykazuje niechęć do zawierania kontraktów przed przybyciem na teren Argentyny, wszyscy zamierzający emigrować muszą powziąć indywidualną decyzję wyjazdu na własne ryzyko.

Ze swej strony będziemy nadal informować zainteresowanych poprzez poszczególne Stowarzyszenia, przez które zgłosili swe kandydatury, o wynikach rozmów z argentyńskim przemysłem prywatnym, jak i o istniejącym zapotrzebowaniu na pracę i warunkach zatrudnienia poszczególnych grup zawodowych.

Delegat trzech Samopomocy, który będzie przebywał w Buenos Aires, w ramach organizacyjnych Biura Informacji i Pośrednictwa Pracy w B. Aires i przy współpracy ze Stow. Techn. w Argentynie, stara się być pomocny w znalezieniu dla kandydatów pracy w przemyśle argentyńskim z uwzględnieniem pierwszeństwa dla byłych kandydatów oferty lotniczej oraz na podstawie już posiadanych dokumentów personalno-zawodowych.

W tym celu kandydaci wyjeżdżający do Argentyny i chcący skorzystać z tego pośrednictwa **po otrzymaniu wizy** i zgłoszeniu się o transport winni o tym bezwłocznie zawiadomić swoje Stowarzyszenie, aby w ciągu okresu oczekiwania na transport dać możność Stowarzyszeniu zgłoszenia kandydata, a delegatowi podjęcia kroków w wyszukaniu pracy dla przyjeżdżającego.

Nie należy jednak uważać tego za równoznaczne z wyszukaniem pracy, a tylko z możliwością poczynienia starań w tym kierunku dla zaoszczędzenia czasu, który każdy przyjeżdżający musiałby na ten cel poświęcić.

W konkluzji końcowej stwierdzamy, że niezrealizowanie zatrudnienia w ramach oferty lotniczej nie usuwa możliwości zatrudnienia wykwalifikowanego personelu technicznego w Argentynie.

Biuro Komisji Koordynacyjnej przy 4, Penywern Road zostaje zamknięte i wszelką korespondencję należy kierować do swoich Stowarzyszeń, przez które dany kandydat zgłaszał się.

[BIP]

ENTENTE CORDIALE

„Great Britain is a bandit
and beggar nation"
Chicago Tribune, 3.1.1948

Czy to jedynie fikcja,
czy też rzecz realna
anglo - amerykańska
ententa kordialna?
Bo trudno mi uwierzyć,
by o sojuszniku
można było „zbój, żebrak"
napisać w dzienniku...
Przecież podobnie pisze
wciąż o Ameryce,
o Anglii — i w ogóle
o Zachodu „klice"
prasa sojuszniczego
innego narodu,
przyjaciela nas wszystkich,
protektora Wschodu...

* * *

Bardzo to brzydki nawyk
u dorobkiewicza,
że biednych często w poczet
żebraków zalicza.
Prawda zwykle pośrodku.
Inna prawda taka,
że brak chleba zamienia
człowieka w żebraka.
Nie moja to rzecz tutaj
nad Anglią łzy ronić:
Anglia jeszcze dość silna,
— sama się obroni...

J. HYPT

Dnia 17 lutego, we wtorek w Grove Park near Wer [Bucks] odbędzie się dwunasty

dnia 22 lutego, w niedzielę w C.W.A.E.C. Polish Hostel Cambridge odbędzie się trzynasty

ŻYWY DZIENNIK

„POLSKI WALCZĄCEJ"

Jeżeli chcesz emigrować

do ARGENTYNY, PŁD. AFRYKI, KANADY oraz innych krajów zamorskich i kontynentalnych
zwróć się bezzwłocznie pisemnie lub osobiście do

Mallor European Trading Co. Ltd.
[TRAVEL DEPARTMENT]

Załatwiamy Travel Documents, wizy, bilety okrętowe i lotnicze, ubezpieczenie bagażu, transfer pieniędzy oraz udzielamy informacji odnośnie osiedlenia się w poszczególnych krajach, ułatwiamy nawiązywanie kontaktów z organizacjami polskimi etc.
Godziny przyjęć od 1 do 3 ppoł. i od 5 do 7 wiecz. z wyjątkiem sobót.
Adres firmy: **4, Bute St., London, S.W.7. Tel. KENsington 8827**
[Biuro mieści się 100 m. od stacji metra South Kensington, 2 przecznica na prawo od Old Brompton Rd.].

TYGODNIK
INFORMACYJNO-HANDLOWY
JEDYNE POLSKIE PISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM
zawodowym i gospodarczym Polaków na emigracji.
Do nabycia we wszystkich punktach kolportażowych pism polskich oraz
W ADMINISTRACJI: 139, STRAND, LONDON W. C. 2
Cena numeru 3d. w prenumeracie kwartalnej 4/-

WIECZNE PIÓRA
ze złotą 14-o karat. stalówką.
Tylko na eksport. Wysyłka listem lotnicz. polec. Cena £ 1.0.0;
Białe wełniane koce £ 2.10
HASKOBA LTD:
29, Redcliffe Square — London SW 10.
Cenniki z artykułami kolonialn. lekarstwami odwrotnie.

Uczcie się angielskiego teraz!
Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do wszystkich egzaminów, nauka wymowy.
Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej.
Od godz. 9 rano do 9 wieczór.
THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH
319, Oxford Street, London, W.1.
Tel.: MAY 2120
Nauczamy wszystkich języków

SKÓRY DO POLSKI
Najcenniejszy towar w Kraju!
1. **Całe skóry.** Box chromowy najwyższego gatunku ok. 12 stóp kw., czarne lub brązowe. Przesyłką poleconą £4. 9.0
2. **Gemza,** wysokiego gatunku, dwie skórki o łącznej powierzchni 7—8 stóp kw. Czarna, brązowa, granatowa, beige i biała. Przes. polec. £3. 5.0
3. **Całe skóry.** Box chromowy, gatunek „B". Czarne lub brązowe, ok. 18 stóp kw. Przes. polec. £4. 5.0
4. **Całe skóry.** Box chromowy, gatunek „C". Czarne lub brązowe, ok. 18 stóp kw. Przes. polec. £3.15.0
5. **Podeszwy i obcasy.** 3 pary, najwyższego gatunku. Przes. polec. £1.14.0

TAZAB & CO. LIMITED
54, HANS PLACE, LONDON, S.W.1.
Przedstawicielstwo firm południowo-afrykańskich.

Chcesz emigrować do Argentyny?
W ciągu 8 tygodni możesz mieć załatwione wszelkie formalności wizowe i paszportowe. Napisz natychmiast po polsku do firmy:
CONTINENTAL PRIVATE ENTERPRISES LTD.
TRAVEL FACILITIES BRANCH
21 Penywern Road, Earls Court London S.W.5.
Firma posiada przedstawiciela w Buenos Aires.

Ogłaszajcie się w „Polsce Walczącej"!

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W poniedziałki i wtorki: Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w czwartki w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £ 1.10.0 [$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo, dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper